Nr. 175. Lwów — Czwartek dnia 3 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Znal. św. Szczepana | Symeona. Jutro: św. Dominika W. | Maryi Magd. — Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. — Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Wschód słońca o godz. 4 m. 45, Zachód „ „ 7 m. 26. — Długość dnia godzin 14 m. 41. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Walka o wiarę i ziemię.

Po ukazie o tolerancyi religijnej, a więc po 30-tym kwietnia r. b., począł lud litewski i białoruski porzucać prawosławie dla „wiary papieskiej", jak się wyrażają rosyjskie dzienniki. Jeden z nich, mianowicie *Petersburskie Wiedomośti* widzą w tem dowód ogromnego niedbalstwa rosyjskiego kleru, który wrzekomo nie troszczył się o dusze ludzkie, jeno zabiegał o własne dobro, a tak się doczekał tego, że dziś „gmin ucieka od swych duchownych pasterzy, jak trzoda od wilków". Po ukazie, pozwalającym nabywać Polakom ziemię, będącą jeszcze w rękach polskich, począł lud kupować po 60 dziesięcin ziemi od Rosyan, albowiem tym ukazem zniesiono rozporządzenie z 1 listopada 1886 roku, którem do osób „polskiego pochodzenia", skazanych na wywłaszczenie i wytępienie, włączono także włościan-katolików, mówiących nietylko po polsku, lecz również po białorusku, litewsku, żmudzku i łotewsku. Więc teraz zawieszono działanie ukazu o tolerancyi religijnej w ten sposób, że polecono administracyi państwowej dochodzić w każdym wypadku, czy nie było namawiania do konwersyi i czy rodzinne stosunki konwertyty nie ucierpią wskutek zmiany przezeń wyznania. Ukaz zaś o nabywaniu ziemi zaopatrzono w nowy komentarz administracyjny, który wyjaśnił, że w gruncie rzeczy nie zniesiono żadnego dawnego ukazu, jeno pozwolono, aby jeden rolnik polski zastąpił innego również polskiego rolnika. Tak więc zrobiono w Rosyi to, co już tam nieraz uczyniono: dla popisania się przed Europą ogłoszono ukazy, a dla zachowania systemu bez zmiany wydano komentarze do nich.

Konieczność takiego odwrotu tłómaczą pisma czynownicze jakąś „polską intrygą". Spojrzmy, czy ona być mogła.

Pierwsze przymusowe nawracanie unitów na prawosławie odbyło się przy Katarzynie II między 1783-cim a 1795 rokiem. Wówczas sprawosławiono lud w Witebskiem, Połockiem, Mohylewskiem, a także w północnej części Litwy. Od województwa wileńskiego oddzielono duże powiaty Dziśnieński, Rzeszycki, Lucyński i Dźwiński i jedne z nich przyłączono do Kurlandyi, inne do gubernii Witebskiej, aby je całkiem usunąć z pod wpływu unii, która jeszcze pozostała na Litwie. W tych okolicach, sprawosławionych wówczas, zostawiono kościoły tylko w miastach, a klasztory zupełnie zniesiono. Nie zrobiono wyjątku nawet dla 700 tysięcy Łotyszów-katolików, mieszkających grupami w Kurlandyi i Witebszczyźnie, lecz ci woleli zapisać się na luteranizm, co też im pozwolono. Ci z ludu, którzy nie chcieli wyrzec się unii, albo uciekli w inne strony Polski, albo byli wypędzeni w głąb Rosyi. W ten sposób północną część dawnej Polski sprawosławiono zupełnie jeszcze przeszło sto lat temu, aby zaś jednocześnie rozpowszechnić tam język rosyjski, przesiedlono sektę starowierców i bezpopowców, razem 60 tysięcy rodzin, których osadzono na ziemiach skonfiskowanych Polakom, dając każdej rodzinie po 130 dziesięcin, iżby żyjąc w dostatku, mogły się rozmnażać. W ten sposób w owych stronach zostało katolicyzmu chyba jak na lekarstwo; stały się one prawosławnemi do takiego stopnia, że kiedy w r. 1837-ym zaczęto tępić unię już na Litwie, to znaczną część gubernii Witebskiej, mianowicie ogromne powiaty Dziśnieński i Wileński napowrót włączono do dawnego województwa wileńskiego, aby mu odrazu dodać rosyjskiego żywiołu. Do takiego stopnia stała się północna część dawnej Polski już rosyjską i prawosławną w przekonaniu samego rządu.

Niszczenie unii na Litwie i w guberniach Mińskiej, Wołyńskiej i Podolskiej, zaczęło się w roku 1837-ym, a w trzy lata potem ogłoszono „akt połocki", czyli solidarne oświadczenie apostaty arcybiskupa Józefa Siemaszki i archijerejów połockiego, mohylowskiego, mińskiego i grodzieńsko-brzeskiego, że na całym obszarze „Zachodniej Rosyi" Cerkiew prawosławna przyjęła na swe łono ludzi oderwanych od niej przez „papieżników". Unia pozostała już tylko w Królestwie kongresowem, które miało jeszcze niektóre odrębne urządzenia. Na całej Litwie i Białorusi zostawiono jednego tylko biskupa katolickiego w Wilnie, oraz jednego arcybiskupa mohylowskiego, któremu jednak kazano mieszkać w Petersburgu, a zarządzać sprawami kościelnemi w całej Rosyi. Potem jednak, kiedy zamierzono poróżnić Polaków z Litwinami, utworzono w Kowieńskiem osobne biskupstwo żmudzkie, urzędujące w języku litewskim. Zbudowano cerkwi nowych, oprócz tych, które przerobiono ze świątyń unickich i rzymsko-katolickich: w Mińszczyźnie 539, w Wileńskiem 295, na Wołyniu 509 parafialnych, 155 kaplic i 468 cmentarnych, w Kowieńskiem 168 parafialnych, 63 filialnych i 102 kaplic cmentarnych, w Grodzieńskiem 332 parafialnych, 115 filialnych i 129 kaplic. Rozporządzeniem Murawjewa zniesiono tam parafie katolickie, gdzie powstały prawosławne; nastała jakby exterytoryalność obszarów katolickich, tak, że do kościołów bywało nieraz po mil ośm, a nawet więcej. Regułą było, że kapłanów katolickich co parę lat przenoszono w inne strony, aby żaden z nich nie mógł zaznajomić się z ludnością, a ilekroć tak zabrano kapłana, to zanim dano drugiego, mijały miesiące, nawet lata, wówczas zaś kościół był wprawdzie otwarty, lecz nabożeństwo w nim się nie odbywało. W ten sposób mógł się pochwalić Pobiedonoscew w swym raporcie do cara w roku 1898-mym, że Polaków między wieśniakami zostało w Kowieńskiem 3·21%, w Wileńskiem 5%, w Grodzieńskiem, z powodu, że powiat Białostocki jest czysto polski 20%, a w Mińskiem 2·8%. Wprawdzie — powiedziano w owym raporcie — w Kowieńskiem i Wileńskiem katolików więcej niż prawosławnych, ale to są Litwini, Żmudzini i Łotysze.

Przyjmujemy te urzędowe cyfry rosyjskie za dokładne. Z wyjątkiem dwóch powiatów grodzieńskich (Białostockiego i Sokolskiego), gdzie Pobiedonoscew obliczył Polaków na 69%, w całem Grodzieńskiem jest ich zaledwie 3·1%. Wogóle zatem wedle rosyjskiej cerkiewnej statystyki z roku 1898-go, było na Litwie i Białorusi Polaków 3·32%. Jakże tak mała garstka ludzi mogła teraz urządzić „intrygę polską", tak skuteczną, że — jak głoszą *Petersburskie Wiedomości* — „dziesiątki tysięcy prawosławnego ludu przechodzą na papieztwo", a Łotysze, zapisani na luterstwo 112 lat temu, przechodzą na katolicyzm? Oczywiście, nie było żadnej intrygi, tylko lud przechowywał w sercach wiarę katolicką i teraz do niej jawnie przystąpił.

Cóż jednak począć? — pytają teraz prawosławni popi. I oto wymyślili nowy podział administracyjny, aby okolice bardziej katolickie odosobnić od przeważnie prawosławnych. Zatem zalecają rozbić gubernię Mińską, Wileńską i Grodzieńską, aby powiaty, do których jeszcze nie doszła „papieska propaganda", były wyodrębnione w osobne nowe gubernie Dźwińską i Bobrujską, które oczywiście chcą otoczyć specyalną opieką. Rosyanie zawsze jeszcze wyobrażają sobie, że mundur i administracya wszystko mogą!

Spojrzmy teraz jak jest z prawem nabywania ziemi. Ukaz z 10 grudnia st. st. roku 1865-ego odebrał Polakom możność nabywania ziemi w Krajach Zabranych. Ukaz z 27 grudnia st. st. r. 1884-ego zaostrzył ten zakaz postanowieniem, że Polacy nie mają prawa dzierżawić ziemi, będącej własnością Rosyanina lub Niemca, ani pełnić służby folwarcznej, ani pożyczać pieniędzy na hipotekę takich obszarów, co się po rosyjsku nazywa „pożyczać pod zakładnę". Wreszcie ukaz z 19 marca st. st. r. 1895-ego orzeka, że Polakom, przypisanym do Królestwa Polskiego, nie wolno ani gospodarować, ani dzierżawić ziemi, ani czasowo użytkować z majątków na Litwie, Białorusi, Wołyniu i Podolu. Jednakże stale w tych ukazach dodawano, że ów zakaz stosuje się tylko do szlachty i inteligencyi, wcale zaś nie dotyczy takich osób pochodzenia polskiego, które same, bez pomocy robotników, uprawiają ziemię. Dopiero w r. 1886-ym władze administracyjne samowolnie poczęły zabraniać chłopom katolickim kupowania ziemi. Komitet ministrów, uchwałą z 1 listopada 1886 roku, orzekł, że „wszelkie w ogóle tranzakcye gruntami ziemskiemi w kraju północno-zachodnim są dozwolone jedynie za zgodą władzy administracyjnej", co było ulegalizowaniem zakazów, czynionych samowolnie od początku r. 1886-ego. Taki stan trwał do 27 stycznia r. 1901, kiedy znowuż orzeczeniem komitetu ministrów pozwolono katolickim chłopom nabywać tyle ziemi, aby rodzina mogła mieć ogółem 60 dziesięcin. Chociaż na takie kupno trzeba było mieć zezwolenie jeneralnego gubernatora wileńskiego, co dawało rządowi rękojmię, że podobnych transakcyj będzie bardzo niewiele, jednakże tę ulgę po kilku miesiącach cofnięto.

Z tego historycznego szkicu wynika, że były trzy ukazy carskie, zabraniające polskiej szlachcie i inteligencyi nabywać ziemi w „kraju północno-zachodnim". Żaden z tych ukazów nie dotyczył włościan katolickich, których prawa do nabywania ziemi ograniczono jedynie samowolą czynownictwa, ulegalizowaną następnie orzeczeniem komitetu ministrów.

Ukazem carskim z 7 (20) grudnia r. 1904-ego polecono znieść wszystkie rozporządzenia administracyjne, a z ukazów carskich zachować tylko te, które są niezbędnie konieczne w ogólnym interesie państwa. Zgodnie z tym rozkazem komitet ministrów zajął się tylko trzema ukazami, wyłączającymi polską szlachtę i inteligencyę od prawa nabywania ziemi i orzekł, że Polacy mogą kupować od Polaków. Nad prawami chłopów-katolików wcale się nie zastanawiał komitet ministrów, ponieważ wszelkie ograniczenia, jakim podlegali ci chłopi, odrazu zniósł ukaz z 7 (20) grudnia 1904 r., ponieważ one pochodziły z rozporządzeń administracyjnych.

Jasną tedy było rzeczą, że po ukazie z 7 (20) grudnia 1904 r. każdy chłop katolik, czy Polak, czy też Litwin lub Łotysz mógł kupić każdą zgoła ziemię aż do wysokości 60 dziesięcin na jedną rodzinę. Z tego natychmiast skorzystali Rosyanie, posiadający folwarki bądź nabyte za bezcen, bądź otrzymane w darowiznie od rządu, który po prostu nie wiedział co robić z mnóstwem wiosek, skonfiskowanych Polakom. Ci Rosyanie nie mogli sprzedać swych posiadłości szlachcie lub inteligencyi polskiej, więc poczęli je parcelować i sprzedawać chłopom, a władza administracyjna uważała to za zupełnie legalne. Lecz w tym czasie chłopi, uchodzący zdawna za prawosławnych, poczęli tłumnie przechodzić na katolicyzm, okazali się zatem żywiołem niepewnym, który boleśnie zawiódł nadzieje rządu. Ukarano ich tedy rozporządzeniem administracyjnem, że włościanie-katolicy nie mają prawa nabywać ziemi, parcelowanej przez Rosyan. Zapewne to powstrzyma lud od porzucania prawosławia.

Zaledwie tedy carski ukaz zniósł wszystkie dawne rozporządzenia administracyjne, wnet czynownictwo zaczęło tworzyć nowe. Chłop katolicki na Litwie i Białorusi, zawsze mniej tępiony od szlachcica, teraz w gorszem od niego jest położeniu pod względem praw cywilnych. Jest to jeden z objawów wzmagania się czynowniczej reakcyi, która zapanowała teraz w całej Rosyi.

Korespondencye.

Wiedeń 1 sierpnia.

(Program budowy dróg wodnych na najbliższe trzy lata. Sejmy czy Rada państwa? Piąty kongres katolików austryackich).

(y). Program budowy dróg wodnych ułożony już został przez odnośne ministerya na najbliższy okres trzyletni — wywoła on jednak niewątpliwie wielkie rozczarowanie. Nie tylko bowiem nie myśli rząd w ciągu tych trzech lat rozpoczynać robót kanałowych w wielkim stylu, ale właściwie wcale nie zacznie budować kanału Dunaj-Odra-Wisła, lecz cała czynność ograniczać się będzie do wypracowania planów szczegółowych. Nauczony bowiem smutnemi doświadczeniami, porobionemi przy budowie kolei alpejskich, gdzie, jak wiadomo, przekroczono pierwotny kosztorys o przeszło dziewięćdziesiąt milionów koron, nie myśli rząd przystępować do budowy kanałów wcześniej aż wszystkie plany szczegółowe będą jak najdokładniej wygotowane, przyczem zasłania się zresztą rezolucyą, uchwaloną przez Radę państwa, właśnie z powodu debaty nad kolejami alpejskiemi, a ustanawiającą zasadę, że większe budowle państwowe rozpoczynać można dopiero wtedy, gdy gotowe są szczegółowe plany i kosztorysy. Wypracowanie zaś tych planów dla całej linii kanału Dunaj-Odra-Wisła zajmie co najmniej trzy lata czasu. Ażeby ta praca raźniej poszła, powiększa rząd personal techniczny dyrekcyi budowy dróg wodnych, składający się już obecnie z 173 urzędników i sług o dalszych ośmdziesięciu kilku funkcyonaryuszy, przyjętych za kontraktami. Na razie więc jeszcze przez trzy lata „budowane" będą kanały przy zielonym stoliku cyrklem i tuszem, a nie w polu łopatą i motyką.

Natomiast roboty około kanalizacyi Weltawy i Łaby odbywać się będą faktycznie w najbliższem trzechleciu, a kanalizacya Wisły koło Krakowa ma być w tym okresie rozpoczęta. Skanalizowanie Weltawy koło Pragi ma być do trzech lat zupełnie ukończone, a skanalizowanie Łaby przeprowadzone zostanie do połowy, co się zaś tyczy Wisły koło Krakowa, to komunikat półurzędowy zapowiada jedynie, że skanalizowanie jej ma być w tym okresie rozpoczęte. Na koszta kanalizacyi Weltawy preliminuje rząd na najbliższe trzy lata sumę 15 milionów koron, na [illegible] Łaby 14.400.000 koron, a preliminarza kosztów kanalizacyi Wisły jeszcze nie zestawił, bo również nie ma jeszcze szczegółowych planów i kosztorysów. Ażeby jednak okazać szczerą chęć przystąpienia do robót około kanalizacyi Wisły pod Krakowem, wstawił rząd już do preliminarza budżetu państwowego na r. 1906 na te roboty sumę 2½ miliona koron. — Równocześnie zaś wstawiono na kanalizacyę Weltawy w r. 1906 sumę 5 milionów koron i taką samą kwotę na kanalizacyę Łaby. Widzimy tedy, że na roboty na terytoryum czeskiem preliminowano pięć razy tyle co na terytoryum galicyjskiem, a właściwie jeszcze więcej, bo oprócz tego sumę 4½ miliona koron, wstawiono także na koszta urządzeń dźwigniowych do podnoszenia okrętów w Aujerd koło Przerowa. Reasumując to wszystko widzimy, że na wszystkie roboty wodne będzie miał rząd w roku przyszłym do dyspozycyi sumę zaledwie 17 milionów koron (tj. 2½ mil. dla Wisły, po 5 milionów dla Łaby i Weltawy i 4½ miliona na dźwignię koło Przerowa). — Prawdę mówiąc, spodziewaliśmy się zupełnie innych rzeczy.

Polit. Correspondenz przynosi na podstawie bardzo wiarygodnych informacyj wiadomość, że jeszcze nie jest postanowioną rzeczą, czy we wrześniu zwołane zostaną sejmy, czy Rada państwa, i w tej właśnie kwestyi toczą się rokowania między prezesem gabinetu a przywódcami stronnictw. Wedle zapewnienia tego pisma, młodoczesi nie życzą sobie dłuższej sesyi sejmowej w jesieni, gdyż możliwość odbycia kilkotygodniowej spokojnej sesyi musieliby okupić ofiarami, które srodze zemściłyby się na nich przy najbliższych wyborach. Z drugiej strony i rząd nie zapala się wcale do długiej sesyi Rady państwa w jesieni, gdyż i on musiałby, chcąc zapewnić jej spokojny przebieg, okupić to różnemi politycznemi świadczeniami, co wobec panujących w Radzie państwa stosunków połączone byłoby z wielkiemi trudnościami i niebezpieczeństwami. W najbliższych dniach odbyć się ma rada gabinetowa pod przewodnictwem br. Gautscha, która zastanowi się nad tą kwestyą.

Piąty ogólno-austryacki kongres katolicki, który odbędzie się w Wiedniu w ciągu listopada, zapowiada się świetnie. Ze wszystkich stron monarchii napływają już teraz zgłoszenia, a udział w kongresie wezmą katolicy wszystkich narodowości, zamieszkujących Austryę. Jako mówcy na plenarnych posiedzeniach kongresu wystąpią między innymi: X. arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa, poseł ks. Alojzy Lichtenstein z Wiednia, poseł dr. Hruban z Morawy, poseł dr. Sustersic z Krainy, radny miejski Kunschak z Wiednia i Jezuita X. Boisse. Jeden z referatów objął poseł ruski Barwiński.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Jenerał Liniewicz w telegramie do cara z dnia 25 z. m. stanowczo zaprzecza doniesieniom, jakoby położenie armii rosyjskiej było niepomyślne, lub nawet krytyczne. Wskutek tych doniesień w społeczeństwie rosyjskiem panują zupełnie mylne poglądy. Armia rosyjska nigdy nie była i nie jest osaczona. Japończycy może chcieli, ale nigdy w samej rzeczy nie obeszli skrzydeł rosyjskich. Stoimy — powiada Liniewicz — naprzeciw siebie twarzą w twarz. Japończycy znajdują się w pewnem oddaleniu od naszej głównej siły; kilkakrotnie chcieli się zbliżyć, ale bezskutecznie. Duch w wojsku panujący napełnia najlepszemi nadziejami.

Petersburg. Jenerał Liniewicz telegrafuje 31 lipca: Na froncie armii nie zaszła żadna zmiana. Na Korei dnia 25 z. m. oddział strzelców, który poruszał się w kierunku wąwozu Wuczulong, musiał się cofnąć przed pościgiem nieprzyjaciela. Japończycy, którzy ścigali nasz oddział, zostali odparci przez ogień naszej artyleryi.

Tokio. Jenerał porucznik Karaguchi ogłosił dnia 30 lipca wojskową administracyę na Sachalinie.

Petersburg. Car, dowiedziawszy się o zajęciu przez Japończyków Sachalinu, wysłał do jen. Liniewicza telegram, w którym wyraził zdziwienie z powodu tak słabej i nieudolnej obrony wyspy. Liniewicz odpowiedział na to, że musiał wszystkie siły wojskowe skoncentrować w Mandżuryi i że wkrótce będzie mógł donieść carowi o zwycięstwie armii rosyjskiej nad Japończykami.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Krążą pogłoski, że w Peterhofie toczyły się wczoraj dalsze obrady komitetu ministrów pod przewodnictwem cara nad projektem Bułygina. Projekt miał uledz gruntownym zmianom w duchu liberalnym i z pierwotnym projektem nie ma prawie nic wspólnego. Obrady nie dotyczyły punktów zasadniczych, lecz szczegółów. Sądzą, że obrady potrwają jeszcze parę dni. Manifest o reprezentacyi narodowej ukaże się z pewnością w d. 12 bm.

Moskwa. W miejscowości Sormowo, niedaleko Niżnego Nowogrodu, rzucono bombę na budynek, w którym zakwaterowane było wojsko. Część budynku została zdemolowaną.

Petersburg. Od wczoraj wielkie warsztaty kolejowe w Ufie stoją w płomieniach. Szkody są olbrzymie. Przypuszczają, iż ogień podłożyli strejkujący robotnicy.

---

3)

Tadeusz Rittner a Władysław Orkan.

(Dokończenie).

Gdy Grajewski podczas antraktu w teatrze dowiedział się o wypadku, był wprawdzie w pierwszej chwili bardzo wzruszony, ale zaraz potem znalazł wielką i szczerą satysfakcyę w tem, że on jeden wie, iż Ernesta zabiła prasa, a w szczególności „nikczemna recenzya" o jego ostatniej sztuce w *Zorzy*.

Tymczasem w mieszkaniu swojem dogorywał wrzekomy samobójca. Przy umierającym znajdowało się prócz żony jego mnóstwo ludzi. Wszyscy myśleli, że Ernest już nie żyje.

Ale on był całkiem przytomny i słyszał nawet to, co ludzie dokoła jego łóżka szeptali.

— A więc tak — pomyślał — więc popełniłem samobójstwo. I dlatego leżę tu na łóżku. I dlatego tu tylu obcych ludzi. I nawet jakiś pan w uniformie, którego nie znam. Ach, tak...

— ...Popełniłem samobójstwo i pewnie zaraz umrę. Tak...

Myśl, że zaraz umrze, była mu zupełnie obojętna. Ale pragnąłby dowiedzieć się między innemi, kto jest ten obcy pan w uniformie.

W tej chwili przyszła do niego żona. Nachyliła się nizko. Uśmiechnęła się i szepnęła mu do ucha:

— Dochodzi już dziesiąta.

Potem nagle zaczęła płakać i całować go bardzo gorącemi ustami po ręku.

— Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego? — pytała namiętnie, prawie z gniewem.

Zaczął ruszać wargami.

Schyliła się jeszcze niżej, i jej czarne oczy wydawały mu się ogromnie wielkie.

— Prawda, że... nie mogłeś pracować i dlatego?... Prawda?

Tak, dlatego. Teraz sobie przypomniał. I kiwnął głową...

Uśmiechnęła się.

— Widzisz... Nikt nie wie... tylko ja. *Tylko ja ciebie znam...* Zresztą nikt. Tylko ja wiem, iż dlatego się zabiłeś, że nie mogłeś pracować.

* * *

Utwór Władysława Orkana p. t.: „Przykry moment" przedstawia jedną z owych scen ulicznych, jakie się po wielkich miastach codziennie zdarzają. Oto na ulicy panuje wielki ruch. Ludzie pędzą w różnych kierunkach; wielu z nich ma różne sprawy do załatwienia więc śpieszą się. Wśród tłumu idzie, i to z pośpiechem, młody człowiek, po którego kroku można poznać, iż nie śpieszy się w żadnym określonym celu, lecz pędzi przed siebie, trawiony wewnętrzną gorączką. Jakiś czas idzie chodnikiem, lecz gdy go jakoś ludzie, mijający go w pośpiechu zepchnęli na drogę jezdną, nie wraca już na chodnik, ale idzie dalej środkiem ulicy. Młody ten człowiek nazywa się przypadkiem Kopytko i jest właśnie chwilowo bez zajęcia. Nie ma może zawodu, ale ma wszak powołanie. Jest filozofem, lgnie do poezyi i hoduje w sobie potężne aspiracye. Czuje się „ideami napęczniały jak balon", więc też gesty jego są iście królewskie. Pędząc środkiem ulicy myśli, a myśli jego są gorączkowe, ekscentryczne, tłoczą się chaotycznie, ot jak w głowie młodego, niedoświadczonego entuzyasty.

„W tem przepełnieniu ducha wyrzucał w zgiełku ulicznym słowa bez związku", niby zewnętrzne odruchy kotłujących w duszy wizyj na temat swej roli w świecie i nieokiełznanych nadziei na przyszłość. Czuł w swej duszy wielkie objawienie, z którem nie licowało jego pospolite, śmieszne nazwisko: „Kopytko". Nie — pomyślał — muszę sobie przybrać pseudonim. Naprzykład... Serafinis... nie... we mnie musi być początek... początek nowej myśli... Ariel... nie... to także seraficzne... Trzeba jakieś tajemnicze... nowe wcielenie... Wisznu... to już było... Centaur!... tak jest!... że ja też na to odrazu nie przyszedł... Centaur myśli!... Symboliczne... i racyonalne, bo mieści się w tem rodowe Kopytko... Rebus dla głupich... cha! cha! cha! niechże mają skoro się im samo Kopytko nie podoba. Teraz muszę tylko księgarza znaleźć, coby tę ideę nabył... Dlaczego on sam mnie nie szuka? Dobry księgarz powinien wiedzieć, gdzie się idea nowa narodziła?"

Oszołomiony myślami o swej wielkości, pędził na oślep, nie zważając na nadjeżdżający w szybkim pędzie jakiś wóz i wóz ten go przejechał. Na miejscu wypadku zgromadził się zaraz tłum ludzi, głośno rozprawiających o tem, kto jest winien, iż przejechano na śmierć człowieka. Różni ludzie wygłaszali przy tej sposobności ogólne maksymy, wywnioskowane z nieszczęśliwego wypadku, który się w ich oczach zdarzył.

Niektórzy przechodnie, śpieszący się bardzo, stają na chwilę i rozpytują się:

— Co się to stało?

— Nic, człowieka wóz przejechał.

Wnet zjawiła się policya w osobach stójkowego i cywilnego pana.

— Kto winien?

Woźnicę aresztują.

— Winien jest ślepy koń. Ślepy koń zabił człowieka.

I zaraz uogólniono:

— Ślepy koń zabija ludzi.

Nad leżącym zabitym radzono. Szukano naprzód przyczyny. Ślepy koń — tak, to policya twierdzi, ale to narodowi nie wystarcza.

Ktoś podsunął:

— Musiał myśleć idący...

— Tak jest. Stanowczo musiał myśleć.

I zaraz wywnioskowano:

— Niedobrze jest myśleć.

Ktoś poprawił:

— Myślenie jest niedobre.

Druga prawda.

Zaczem, gdy doszli przyczyn, objęło ich zastanowienie nad wypadkiem, które przerywał co chwila człowiek ambitny, wołając:

— Ja widziałem! Wóz jechał — on szedł... I nagle słyszę krzyk... On już leży.

— No. powiedzieć: szedł sobie, szedł i tu nazaz...

Ktoś współczujący dodał:

— To przykry moment dla niego.

Ironista:

— To gorsze, że ostatni.

Człowiek ambitny (do nowych osób):

— Ja widziałem! Wóz jechał, on szedł...

I opowiadał z coraz większym zapałem do końca.

Xiądz przechodzący zatrzymał się i wyrzekł:

— Wszechmoc Boska!.. Niezbadane sprawy... A nie znał go kto, jak on się prowadził.

Ktoś się wyrychlił:

— Ja go znałem. Przychodził często do mleczarni. Dziś rano jeszcze był... Człowiek, widziało się, dość uważny. No i powiedzcie...

Po cichu sobie pomyślał ze smutkiem:

— Już nie przyjdziesz, ty biedaku, do mleczarni...

Potem weselej:

— A ja jeszcze... Trzeba tylko zdwoić baczność na wozy przejeżdżające..!

Zaczem refleksye objęły naród. Jakiś chemik czy stolarz profesyjny powiedział sentencyę smutną:

— Człowiek, to tak, jak balon!..

Inny:

— Nikt nie wie, na jaki koniec przyjdzie...

Optymista:

— Mógłby był jeszcze pożyć lat niemało...

Człowiek spokojny:

— No ostatecznie i takby był umarł.

Człowiek czynny:

— Chodźmy! Szkoda czasu...

I poczęli się rozchodzić pomału. A nasz Kopytko leżał oczywiście. Idee nawet nie fruwały nad nim w postaci białych motyli".

Tomasz Zan.

(W 50-tą rocznicę zgonu).

P. Władysław Korotyński, jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy i publicystów wileńskich, skreślił z okazyi 50-ej rocznicy zgonu Tomasza Zana sylwetkę tego niezapomnianego wodza filaretów.

Pisze on:

Tomasz Zan, syn drobnego szlachcica litewskiego, urodzony w Miasocie, w powiecie wilejskim, 1797 roku, po ukończeniu szkoły sześcioklasowej w Mińsku i Mołodecznie, znalazł się na bruku wileńskim, ażeby we wszechnicy tamecznej szukać światła i kęsa chleba na przyszłość. Jednocześnie, tj. w roku 1815 przybył tamże ze szkół nowogrodzkich Adam Mickiewicz. Dwaj chłopcy spotkali się z sobą oko w oko w sali egzaminacyjnej jako współzawodnicy do pobierania nauk kosztem funduszu edukacyjnego. Obadwaj przebyli próbę zwycięsko, ale że tylko jedno stypendyum wakowało, otrzymał więc je Mickiewicz, Zanem zaś opiekowali się Kazimierz Kontrym i Jan Chodźko. Chwilowe współzawodnictwo, jak zwykle u dusz szlachetnych bywa, zadzierzgnęło węzeł nierozerwalnej przyjaźni, a pomyślny egzamin rozstrzygnął o ich przyszłości.

Wypłacając się za stół i mieszkanie guwernerką w domu Kontryma i Chodźki, znalazł się Zan w ognisku, z którego promieniowało ciepło i światło na całą Litwę. Wszystko co było w tym kraju zacnego i rozumnego, należało wtedy do jawnie działających stowarzyszeń, mających na pierwszym planie dobroczynność i oświatę, na drugim — wyzwolenie włościan, a wogóle odrodzenie społeczne w duchu równouprawnienia, prawdziwej tolerancyi religijnej i braterstwa ludów.

Artylerzysta z roku 1794, Kazimierz Kontrym był w uniwersytecie tylko pomocnikiem bibliotekarza, ale on to właśnie założył Towarzystwo szubrawców, które wypowiedziało zażartą walkę uciskowi poddanych, pieniactwu, karciarstwu i rozpuście. Zażywał też nielada wpływu w loży masońskiej, w Towarzystwie dobroczynności i po redakcyach wileńskich. Jan Chodźko, prezydent sądu głównego w Mińsku, a potem wizytator szkół na Białej Rusi, był nadto dostojnikiem kapituły wileńskiej Wolnomularstwa Narodowego i autorem jednej z najpierwszych książek dla ludu — „Pana Jana ze Swisłoczy, czyli kramarza wędrującego".

Pod wpływem takich mężów, młodziutki student oddziału nauk fizycznych i matematycznych urósł na reformatora młodzieży.

A miał po temu wyjątkowe dane. Z czystością obyczajów łączył niezłomny charakter, z powagą — ujmujące obejście, z pracowitością — ochotę do zabawy. Nadewszystko zaś posiadał wrodzony dar organizacyi, który ujawnił jeszcze w Mołodecznie, gdzie pod wrażeniem przemarszu Napoleona wytworzył w szkole dwa obozy: wojsko Marsa i wojsko Apollina.

Uprawiał przytem śpiew i muzykę i posiadał, niewielki wprawdzie, talent poetycki; pisywał tedy żartobliwe komedyjki („Pierożki gryczane"), ponure ballady, smętne elegie i wcale miłe tryolety. To mu jeszcze bardziej dodawało uroku i jednało przyjaciół. Jakoż stał się niebawem ulubieńcem profesorów, powiernikiem rówieśników i wzorem dla młodszych.

Twardą pracą wyrobił sobie stopień kandydata, a potem magistra nauk fizyczno-matematycznych. Chlubniejszym atoli dowodem zaufania była godność poborcy w Towarzystwie wspierania niedostatnich uczniów uniwersyteckich, dopuszczenie do grona szubrawców, a wreszcie wprowadzenie do loży wolnomularskiej, dla której nawet układał pieśni obrzędowe. Ale nie na tem miała polegać rola brata Tomasza: posłannictwem jego było odrodzić gnuśniejącą w próżniactwie lub zbytkach młodzież, odrodzić pod hasłem: „Ojczyzna, nauka, cnota", którego również użył Brodziński w swoim hymnie wolnomularskim w Warszawie. I trzeba było tego tak dokonać, aby młodzież, zarozumiała, drażliwa i wielomówna, nie czuła ręki kierowniczej.

Ażeby z tysiącznej rzeszy akademików wileńskich wybrać podatne żywioły, Zan urządził 1820 roku majówkę, wypowiedział tam długą przemowę wierszowaną i oddał pod zatwierdzenie zebranych przygotowane zawczasu „Prawidła przyjaciół pożytecznej zabawy". Skorzystał przytem z wymyślonej przez siebie teoryi promionków, czyli magnetyzmu duchowego (z której sam pokpiwał), ażeby wszystkich uczestników zespolić pod mianem „promienistych".

Z pośród nich wybrał setkę wyróżniających się młodzieńców i, tym razem już bez pozwolenia rektora, zawiązał Towarzystwo filaretów. Ci „przyjaciele cnoty", na siedm gron podzieleni, okrom przestrzegania „Prawideł" i udziału we wspólnych z promienistymi majówkach, zbierali się na posiedzenia, na których czytywali własne rozprawki lub wiersze, składali co miesiąc po złotówce do kasy pomocy, posiadali biblioteczkę i czytelnię, dopomagali sobie w naukach, słowem kształcili się wzajem i wspierali moralnie i materyalnie. Polityka była wyłączona z zebrań filareckich.

Jak filareci nad promienistymi, tak nad filaretami czuwali i kryjomo nimi kierowali filomaci, całkiem tajne stowarzyszenie, złożone z kilkunastu najzaufańszych przyjaciół Zana: Jeżowskiego, Mickiewicza, Malewskiego itd., którzy jeszcze przed rokiem 1820 miewali swoje schadzki, a już teraz, tak samo, jak Zan, byli kandydatami lub magistrami nauk i pracowali samodzielnie.

Dzięki takiej, żywcem z wolnomularstwa wziętej organizacyi, dzięki wzajemnemu oddziaływaniu i wzajemnej kontroli, młodzież przeistoczyła się gruntownie. Przejęła się rolą swoją przyszłych obywateli kraju, i ażeby ocezkującym ją obowiązkom sprostać, rzuciła się z zapałem do nauki i do kształcenia charakteru. Jakoż uniwersytet wileński, mający już świetnych profesorów, pozyskał świetnych studentów, którzy imię jego wsławili. O każdym niemal z jego wychowańców możnaby chlubne dane przytoczyć, ale dość będzie wspomnieć, że dwóch filomatów zostało z czasem rektorami uniwersytetu: Kowalewski w Kazaniu, a Domeyko w Sant-Jago, że filaret jenerał Chodźko zmierzył szczyt Araratu, a filaret jenerał Kierbedź zbudował pierwszy most stały pod Warszawą. A cóż dopiero Mickiewicz...

Wielbiono też Tomasza Zana, że umiał tak na młodzież oddziałać; filareci raz po raz obierali go swoim zwierzchnikiem, a w roku 1822 na Popławach wileńskich wyprawili mu serdeczną owacyę.

W imieniu ich Mickiewicz wręczył wtedy Zanowi pierścień żelazny. Jak uroczystą i rzewą była ta chwila, wnieść można z odblasku jej w następującym wierszu Odyńca z roku 1852:

Panie Tomaszu! Lat temu trzydzieści,
Dzień twych imienin — co to za wesele.
Boże mój! Pomnę, co za ruch po mieście,
Bo co dom w mieście, to w nim przyjaciele.

Wiliją Frejend cały dzień już lata,
On, co nam pierwszy każdą wieść ogłasza:
„Panowie! Jutro mleko i herbata;
„Czeczot funduje i wszystkich zaprasza".

Z wszystkich okienek, gdzie tylko poeci,
Jak wróble w gniazdach, siedzą na poddaszu,
Całą noc świeczka nieutarta świeci:
Wszędzie się piszą wiersze o Tomaszu.

Jeżowski czapkę nasunął na uszy:
On jutro mówcą w imieniu zebranych.
U Łozińskiego gwar, hałas, aż głuszy:
Próba na jutro „Pierożków gryczanych".

U nas, przed piecem, zamyślony Adam
Puszcza z ust dymu coraz gęstsze wianki.
Ja też cichutko w myśli rym układam,
Licząc z Czeczotem pożyczone szklanki.

Dwie głowy cukru białowąs Onufry (Pietraszkiewicz)
Przyniósł i tłucze, a niezmordowany
Brat Piotr (X. Lwowicz) szykuje stołki, ławki, kufry,
By było na czem siadać koło ściany.

I o północy już wszystko skończono,
Lecz gdzie tam zasnąć, gdy już przed świtaniem
Do „przewodników" ma się każde „grono"
Zebrać i razem iść z powinszowaniem!

Jakoż i idziem... O! któż powylicza
Te grona wszystkie, siedm barw jednej tęczy,
Co, jak przyszłości zorza tajemnicza,
Opromieniała nasz ranek młodzieńczy?

Tyś był nam wszystkiem, jak ów Sokrat grecki,
Co próżno pragnął gromadki, jak nasza,
Bo w każdej myśli, pieśni filareckiej
Tchnęła najczystsza miłość dla Tomasza.

W tobie nią każdy, jak w spólnem ognisku
Serce do pieśni, do czynów zapalał,
Udzielał drugim w braterskim uścisku,
Strzegąc nawzajem, by nikt jej nie skalał.

I nieskalana też była w tem kole,
Jak były czyste te łzy rozrzewnienia,
Jak był promienny pokój na twem czole,
Gdy ci Jeżowski niósł wszystkich życzenia....

Gwar.... jamby.... pieśni.... Przy miodzie i mleku
Sto serc ognistych, kochających wzajem....
O! ty nasz młody, ty nasz złoty wieku,
Coś z nas i przez nas miał wzejść po nad krajem!...

Obchód ten był śpiewem łabędzim filaretów. Z kongresu w Lublanie i Weronie powiała po Europie reakcya. Ukaz z dnia 1 (13) sierpnia 1822 roku zarządził rozwiązanie lóż wolnomularskich i wszystkich wogóle stowarzyszeń, otaczających się tajemnicą. O istnieniu promienistych wiedziano powszechnie, więc i co do nich zarządzono śledztwo, [illegible] jako prowadzone z ramienia uniwersytetu, niczego oczywiście nie wykryło, a dało możność zatarcia śladów: całe archiwum filomackie poszło wtedy z dymem. Natenczas przysłany z Warszawy senator Nowosilcow utworzył specyalną komisyę sądowo-administracyjną i kazał uwięzić przeszło stu filaretów. Komisya niebawem dociekła istnienia niezatwierdzonego związku filaretów, a po długiej przerwie i zabiegach dowiedziała się również o istnieniu filomatów.

Ażeby dalszemu dochodzeniu zapobiedz, Zan nie bez porozumienia ze starszyzną, skorzystał z zastrzeżonego sobie w ustawie filareckiej prawa i potwierdził zeznaniem istnienie związku, całą inicyatywę i winę na siebie biorąc i uwalniając filaretów od danej na milczenie przysięgi. Wobec przyznania się dalsze śledztwo stawało się już zbytecznem. W sierpniu 1824 roku zapadł wyrok, jak na owe czasy niezbyt surowy. W Królestwie Polskiem do roku 1830 sąd uniewinniał tworzących związki tajne, ale w cesarstwie za to samo oddawano na całe życie w sołdaty lub nawet do kopalń.

Wyrokiem tym 20 filomatów i filaretów z pośród 108 obwinionych, było skazanych na zamieszkanie „w oddalonych od Polski guberniach" z poleceniem ministrowi oświaty, aby ich użył w wydziale szkolnym, „dopóki nie zapadnie decyzya względem powrotu ich do rodzeństwa". Do tej kategoryi należał też nauczyciel kowieński Mickiewicz, obowiązany przez lat kilka do służby rządowej, jako stypendysta uniwersytetu. Nadto Tomasz Zan, jako główny winowajca, był skazany dodatkowo na rok więzienia w twierdzy, a Jan Czeczot i Adam Suzin na pół roku, gdyż znaleziono u nich „szkodliwe wiersze i mowy". Pozostałych kilkudziesięciu filaretów oddano tylko pod dozór policyi, ale jednocześnie uniwersytet wileński uległ gruntownej reorganizacyi.

Tak się skończyła sprawa filaretów i na tem właściwie zamknął się zawód publiczny Tomasza Zana. Dopiero w kilka lat później, z innych powodów, w „Zdaniu sprawy komitetu śledczego" (Warszawa, 1827 roku, str. 40), wypłynęło nazwisko młodziutkiego i ubogiego Zana w otoczeniu znakomitych na Litwie imion Michała Romera, Konstantego ks. Radziwiłła, Jana Chodźki, Adama Sołtyka. Okazało się, iż był członkiem gminy wileńskiej Towarzystwa patryotycznego, które z Warszawy rozciągało ramiona od Winnej Góry do Tulczyna. Ale Zan był już wtedy u podnóża Uralu, więc odkrycie to opóźniło jeno powrót jego do kraju.

Rozproszeni po Cesarstwie filareci, jak świadczy Lelewel, „znaleźli między Rosyanami łaskawych opiekunów, ich cnocie cześć oddać umiejących". Dla wysłanego do Orenburga Zana stał się nim ataman baszkirów, jenerał Ciołkowski. W jego domu, jako nauczyciel, przebył Zan rok twierdzy, a potem, nie porzucając zresztą nauczycielstwa, rad wędrował po stepach dla poszukiwań geologicznych i mineralogicznych, a dla wytchnienia zatrzymywał się we wsi atamana, skąd przysyłał na ręce Maryli Puttkamerowej tęskne piosenki:

Wspomnij o mnie, gdy noc znika,
Kiedy z różanego morza
Nad górami Uskałyka
Wybłyśnie poranna zorza!

Wspomnij o mnie, gdy dzień świta,
Kiedy we złociste morza
Po nad ujściem Uskałyka
Nurza się wieczorna zorza!...

W r. 1837, za zasługi dla zbadania przyrody Baszkiryi położone, wielkorządzca Perowski wyjednał Zanowi pozwolenie wstąpienia do służby, gdzie zechce, lub powrotu na łono rodziny. Zan zrazu pojechał do Petersburga, gdzie otrzymał posadę bibliotekarza w instytucie górniczym, ale niebawem ciężko zapadł na zapalenie mózgu, więc po powrocie do zdrowia postanowił osiąść na Litwie, czego się zrazu obawiał, mniemając, iż zastanie tam same mogiły. Kiedy bowiem opuszczał Litwę, miał lat 25, a kiedy wracał do niej — lat 44.

Doznał miłego zawodu. „Musiałem ja — pisze — ukochać w rzeczach i osobach coś nieśmiertelnego, gdyż nie znalazłem żadnej odmiany; nawet twarze nie postarzały, przynajmniej w oczach moich". Sam jednak wrócił dużo zmieniony. Długie lata rozłąki i samotności, ascetycznie i z ubóstwem graniczące życie, a wreszcie ciężka choroba uczyniły go skłonnym do melancholii i nadzwyczajnie pobożnym.

Wystarano się dla niego o posadę lustratora dóbr poduchownych w powiecie lepelskim, ale wkrótce ją rzucił, nie mogąc pogodzić wymagań administracyi ze swojem miłosierdziem dla włościan. Kiedy po kilku latach narzeczeństwa poślubił w roku 1846 Brygidę ze Świętorzeckich, nastręczono mu kupno folwarku Kochaczyn (Kahowczyn) w gubernii mohylowskiej. Znalazł tam ciche szczęście rodzinne i uszczęśliwił samorządem włościan, ale nie umiał, przy gołębiej dobroci swojej, wyciągać zysków z gospodarstwa i przewidywał, iż przyjdzie je pożegnać.

Opatrzność oszczędziła mu nowej troski, zesłała anioła śmierci, który zawarł jego powieki dnia 19-go lipca 1855 roku. A właśnie wtedy wschodziła zorza wyzwolenia ukochanych przez niego włościan.

Co i o czem piszą.

Krynica, wydawana w tem miejscu kąpielowem, przynosi nam dwa obrazki z życia gości kąpielowych. Jeden, jak sądzić należy z wymowy, przedstawia jakąś panią ze Lwowa i oto jak wygląda:

— Niech pani łaskawa wyobrazi sobie, co dziś widziałam.

— No cóż takiego?

— Pan Fificki chodził dziś po parku z Panią Idą.

— Ta co Pani mówi?

— Tak, tak, widziałam na własne oczy. Ale to jeszcze nic. Podał jej jakiś list, a ona schowała go za gors ji obiecała później przeczytać.

— Taże to szkandał. Pewnie dali sy randewu.

— Pewnie, że skandal. J jak nasze córki mogą bywać w jej towarzystwie?

— Ta pewni. — Ta to niemoralność.

— A jak ona zawracała oczami, jak ktoś....

— Pewnie szukała wiewiórek po drzewach.

— Dobra sobie Pani. Chciała mu się wydać ładniejszą.

— Bez co ona tak z nim chodzi? Pewni romansują.

— Mówiła mi nawet Pani Truflowska, że jej posłał bukiet.

— Bukiet? A czy ona [illegible]?

— Nie widziała, ale jej służąca widziała, jak ogrodnik niósł kwiaty w stronę willi Jaskółka.

— To straszne, jak te menżatki romansują.

— Tak, tak, dziś taki świat zepsuty. I jak moje cztery córki mają wyjść za mąż! A przywiozłam je za ostatnie pieniądze do Krynicy, myśląc, że się może znajdzie jaki młodzieniec, a choćby i starszy pan na stanowisku....

A teraz drugi obrazek, w którym sfery ziemiańskie spełniają role bohaterów.

— Więc jak się Pan bawi?

— Dziękuję, nie źle, tylko z towarzystwa nikogo nie ma.

— Jakto? A czy nie uważał Pan na ostatnim pikniku panienkę w różowej sukni z żółtą wstążką we włosach?

— Pannę Różę? Ależ to brzydka, jak noc.

— Co też pan mówi.

— I tak bez gustu ubrana.

— Ale za to bogata! Fiu, fiu! Liczą jej papę na pięćkroć sto tysięcy?

— Aaa.... tak, to co innego. — Proszę siadać.

— Otoż właśnie, Panie! Toby było coś dla mnie — bo ze mną już bardzo krucho. Wieś mi żydy biorą.

— Niech się Pan puści.

— Ba! Kiedy tam kręci się już jakiś Pan Roman.

— Panie! W tem sztuka, aby taką posażną Pannę wszystkim zabrać. Przecież dla Pana nie nowina dziewczynę rozkochać. Miał Pan tyle romansów.

— To też od tego już łysieję gwałtownie. Ale sprobuję.

— Radzę Panu szczerze.

— A jeżeli nie ma tyle posagu, jak mówią?

— A od czegoż są biura wywiadowcze. Polecam Panu firmę Goldzweig & Comp. Oni się Panu dowiedzą nietylko wiele ma posagu, ale nawet co jedzą i jak śpią.

— Dziękuję Panu za adres. Dziś zaraz piszę.

— No! Życzę Panu powodzenia, upiję się na Pańskiem weselu.

— Ach! naturalnie. — Panie, panie! Serdecznie Panu dziękuję.

Mały feljeton.

ŻAL

Rozpłakała się matula,
Że synaczka z domu biorą...
A na dworze wicher hula...
W mroku nocnym łuny gorą...

Hen — hen poszedł syn kochany...
Serce matki krwią opływa..,
„Poszedł" — huczy opętany
Wichr i liście z drzew obrywa...

Poszedł w boje... już nie wróci...
Zachód gore płomieniście...
„Już nie wróci..." — wicher nuci...
A za wichrem wtórzą liście...

Zasypała drogi zima...
Lśni na polach ślad czerwony...
„Już w objęciu śmierć go trzyma..."—
Głoszą matce kruki-dzwony...

Lwów. *Jan Huskowski.*

KRONIKA.

Lwów 2 sierpnia.

Dyrektorem szpitala powszechnego w Białej zamianował Wydział krajowy dr. Antoniego Jurasa.

Sankcya cesarska. Cesarz sankcyonował uchwały Sejmu gal. nadające koncesye na pobór myt miastom Stanisławów i Brzeżany.

Odznaczenia. Cesarz nadał starszemu radzcy skarbowemu prokuratoryi skarbu we Lwowie dr. Franciszkowi Turek Niewiadomskiemu order Żelaznej Korony III kl.

Konkurs na posadę pomocnika inżyniera, z początkową płacą roczną w kwocie 1.400 K., rozpisuje Wydział powiatowy w Husiatynie. Podania do 15 sierpnia. — Magistrat miasta Lwowa na dwa wsparcia po 120 K. z fundacyi im. Cesarza Franciszka Józefa I, założonej przez ś. p. dr. Józefa Malinowskiego. O wsparcia te mogą się ubiegać chłopcy w wieku od 12 — 16 lat, którzy terminują u rzemieślników we Lwowie, uczą się pilnie i sprawują dobrze. Podania należy wnosić do Magistratu do 10 sierpnia.

Zmiana własności. Dobra Mokrzyszów w pow. tarnobrzeskim nabył od berlińskiej firmy Francke et Söhne hr. Zdzisław Tarnowski za sześć milionów koron.

Wyrok w procesie o napad na komisarza policyi. W procesie o napad na komisarza policyi Trzeciaka, dokonany na Kaźmierzu w Krakowie w nocy z 15 na 16 lipca, skazano 3 oskarżonych na rok ciężkiego więzienia, jednego na 10 miesięcy, jednego na 8 miesięcy, jednego na miesiąc aresztu, jednego na 2 tygodnie aresztu, a trzech uwolniono.

Strejk budowlanych robotników zakończył się wreszcie po prawie miesiącu trwania. Wczoraj po południu po dość długiej i gorącej dyskusyi zgromadzenie strejkujących robotników przyjęło warunki omówione przez delegatów. Dziś rano stanęli robotnicy na wszystkich budowlach do pracy.

Zawarta wczoraj ugoda ma też swoją anegdotyczną stronę. Dlaczego bezowocnemi pozostały kilkudniowe usiłowania inspektora przemysłowego pana Nawratila i również kilkudniowe zabiegi radzcy dworu pana Piwockiego, a pan Michalski na jednem posiedzeniu, jakby powiedzieć za jednym zamachem rzecz całą załatwił? Oto pan Nawratil pośredniczył pomiędzy pracodawcami i robotnikami wówczas, gdy do pewnego stopnia nie było jeszcze danych do zgody. Robotnicy mieli zasoby oszczędności, mogli więc i chcieli strejkować, pracodawcy zaś nie brali całej sprawy bardzo seryo i do ustępstw skłonni nie byli. Słowem jedna i druga strona nie chciały się godzić, bo sądziły, że przez czas jedna drugą pewniej i lepiej zmoże niż przez układy i targi. Zgodę więc trzeba było sztucznie stworzyć, na to jednak za wielkie było rozgorączkowanie.

Lecz gdy pośredniczył pan radzca Piwocki, wtedy sprawa była już silnie zaawansowaną. Robotnicy byli już przeważnie wyczerpani z zasobów pieniężnych; pracodawcy już rozumieli, że ustąpić coś niecoś muszą. Mimo to do zgody nie przyszło. Opowiadają, że dlatego, iż pośrednictwo było... biurokratyczne. Podobno konferencye odbywały się w biurze namiestnictwa na stojąco po dwie godziny i dłużej. Ten sztywny charakter urzędowych audyencyj nie przyczynił się do zgody.

— Jak też panu prezydentowi tak łatwo się udało nakłonić ich do zgody? — pytają pana Michalskiego.

— Bo ja, panie, przemówiłem im do serca... — odpowiada ze zwykłym swoim humorem pan Michalski. — Moich koślarzy usadowiłem tu na komisyjnych fotelach, dałem im cygara... Ot patrz pan, jak palili.

Pan prezydent wskazuje na próżne już prawie pudełko Trabucos especial.

I ciągnie dalej: — potrzymałem ich parę godzin.. pogadałem sobie z nimi... ot, przemówiłem im do serca i pogodzili się.

Ogromnie rozumny a jowialny gospodarz miasta zaciera ręce z zadowoleniem.

Wiec w Zakopanem. Paręset socyalistów i radykalistów rozmaitych urządziło wspólnemi siłami wiec w Zakopanem i na niem uchwaliło, że młodzież w Królestwie ma dalej wytrwać w strejku szkolnym, a że wszyscy, którzy będą przemawiali przeciw temu strejkowi, są zdrajcami narodu. Oczywiście wartość takiego wiecu i takiej uchwały jest zgoła żadna. Natomiast ogromną wartość będą miały telegramy, które pojawią się w dziennikach radykalnych i postępowych w Warszawie, a w których będzie powiedziane, że: „najpoważniejsi obywatele Galicyi, najzasłużeńsi i najwytrawniejsi zebrali się w Zakopanem w kilku tysiącach na naradę i po poważnej dyskusyi i rozpatrzeniu wszechstronnem sprawy uchwalili domagać się, aby młodzież w Królestwie Polskiem dalej trwała w strejku i aby rodzice nie zmuszali jej do chodzenia do szkół.

Takie telegramy czytając, a nie mając sposobu przekonać się o ich kłamstwie, pomyśli sobie niejeden ojciec rodziny w Warszawie, że przecież ci ludzie w Galicyi, mając wszystkie swobody i wszelkie źródła informacyi, muszą dobrze wiedzieć, jak rzeczy stoją. Więc jeżeli nam oni doradzają nie posyłać dzieci do szkół, to chociaż wydaje się to wprost nonsensem politycznym i pedagogicznym idyotyzmem, to przecież dla utrzymania solidarności narodowej trzeba nasze biedne dzieci poświęcić i tych doświadczonych mężów galicyjskich posłuchać. Taka właśnie jest najsmutniejsza wartość tej szopki zakopańskiej.

Żeby zaś wartość jej nasi czytelnicy dobrze ocenić mogli, to jeszcze musimy nadmienić, że po skończonym wiecu ruszyli uczestnicy jego w pochodzie przez Zakopane śpiewając „Czerwony sztandar".

Smutny fakt. Z Jarosławia donoszą, że trzech oficerów tamtejszej załogi obiło tym dniami w samo południe szpicrutami niejakiego p. Seelieba, redaktora radykalnego pisemka jarosławskiego, który w swem piśmie nieustannie rzucał się na oficerów i szykanował wciąż ich postępowanie.

Szulernia w zakładzie kuracyjnym. Z Bardyowa, leżącego niedaleko Krynicy, lecz już po stronie węgierskiej, donoszą, że policya odkryła tam szulernię na wzór szulerni w Monte Carlo. Znajdowała się ona w klubie parkowym. Kuracyusze potracili olbrzymie kwoty. Niektóre panie poosprzedawały nawet klejnoty, byle tylko grać. Policya zabroniła gry w ruletę, bakarata, ferbla i w nasze wasze.

Zmiany własności. W miesiącu maju i czerwcu dokonano jeszcze następujących znaczniejszych transakcyj kupna i sprzedaży realności: Jakób i Hinda Brennerowie nabyli od Grüblów kamieniczkę przy ul. Sieniawskich l. 4 za 28.000 koron; Klara Winterowa od Mojżesza Steuermana kamieniczkę przy ul. Weteranów l. 10 za 21.000; Joachim Philipp od Lecznicy powszechnej we Lwowie kamieniczkę przy ul. Sienkiewicza l. 11 za 55.500; dr. Władysław Majewski od Zygmunta Laszowskiego kamieniczkę przy ul. Zamkowej l. 19 za 36.000; Jan Krzysztofowicz od Maryi br. Horochowej kamienicę przy Placu św. Jura l. 6 za 96.200; Sara Röhr od Leona Schleichera kamienicę przy ul. Zółkiewskiej l. 59 A za 44.500; Stanisław Lewicki od Maryi Dulębowej grunt przy ul. Supińskiego za 24.600; Seweryn Waydowski od Jakóba Bałabana kamienicę przy ul. Jabłonowskich l. 16 za 43.000; Julian Abrysowski od Emilii Philippi grunt przy ul. Kochanowskiego l. 30 za 23.000; Eleonora Srokowska od dra Teofila Srokowskiego połowę realności w ul. Sienkiewicza za 97.708; Szymon i Róża Grünbaumowie od Jakóba Horowitza kamienicę przy ul. Wałowej l. 23 za 160.000; Salo Goldfrucht od Liny Stark kamienicę przy ul. Halickiej l. 11 za 149.600; Leon Korasiewicz od Józefa Żelechowskiego realność w dzielnicy I za 128.000; Marya Smagowicz od Stefanii Olewińskiej kamieniczkę przy ul. Boczkowskiego l. 9 za 31.000; Kazimierz i Anna Stojałowscy od Józefy Elster realność w dzielnicy IV za 102.000; Anna Wasser od Adolfa Menkesa kamieniczkę przy ul. Jadwigi l. 4 za 38.000; Melania Lenartowicz od Maryi i Rozalii Zulauf realność w dzielnicy I za 60.000; Lazer Goldberg od Schaffla, Joanny Leszczyńskiej i innych kamienicę przy ul. Krasickich l. 18 za 110.000.

Obawy przed rewolucyonistami. O nastroju, panującym obecnie w Białymstoku, pisze korespondent *Warsz. Dniewnika*, co następuje: „W tych dniach zaobserwowałem taki obrazek: Do przepełnionego wagonu tramwajowego wchodzi komisarz jednego z cyrkułów. W mgnieniu oka jeden pasażer za drugim opuszcza wagon, tak, iż za chwilę pozostaje w nim komisarz, woźnica i konduktor. Pytam: co to znaczy? Okazuje się, że komisarz jest jedną z osób, wpisanych do listy skazanych na śmierć. — To też nie chcą go strzydz ani golić, dopóki przy drzwiach golarni nie stanie straż policyjna. Uciekają przed nim doróżkarze, jeśli zamyśla jechać. Każdy boi się nieszczęścia... W studni, na podwórzu cyrkułowym, była doskonała woda, z której korzystali sąsiedzi. Nagle przestali. Dlaczego? Bo się boją, że woda zatruta. Z policyantem, nawet przyjacielem, nikt się na ulicy nie zatrzymuje, nie rozmawia, lecz omija go skwapliwie. A to dlatego, aby nie wylecieć w powietrze z policyantem. Taki stan panuje w Białymstoku już od pół roku. Zuchwałość i przedsiębiorczość nieprzyjaciół porządku publicznego nie słabnie, a nawet wciąż rośnie. Od nich zależy spokój obywateli; oni rządzą fabrykami, handlem, rzemiosłami. Przez nich niedawno nie mieliśmy chleba, obecnie już od tygodnia brak nam mięsa..."

Wyścigi kolarzy. W ubiegłą niedzielę odbyły się na szosie Nowy Sącz-Grybów wyścigi sądeckiego klubu kolarzy „Polonia". Biegów było pięć:

W pierwszym biegu ogólnym (15 kilometrów) złoty medal otrzymał p. Bisztyga z Krakowa, który tę przestrzeń przebył w 23 minutach 10 s., srebrny medal większy otrzymał p. Filipowicz z Nowego Sącza (26 min.), srebrny medal mniejszy p. Waniek z Okocima (34 min.).

W drugim biegu nowicyuszów (5 klm.): wielki srebrny medal zdobył p. Iżycki z Nowego Sącza, który tę przestrzeń przebył w 9 minutach 43 sek., mały sebrny medal p. Płachciński z Nowego Sącza (10 min.), drugi mały srebrny medal p. Koprowski z Zakopanego (10 min. 4 sek.).

W trzecim biegu kolarzy nowosądeckich o mistrzowstwo jechano 10 klm. Szarfę mistrzowstwa i złoty medal otrzymał p. M. Fetter, który tę przestrzeń przebył w 10 min. 8 sek.. wielki srebrny medal otrzymał p. Filipowicz (21 min. 8 sek.), mały srebrny medal otrzymał p. Hochorowski (21 min. 30 sek.).

W czwartym biegu ogólnym (10 klm.): srebrny medal pozłacany otrzymał p. Waniek z Okocima (21 min. 55 sek.), srebrny medal p. Żychotyński z Okocima (24 min.).

W piątym biegu powolnym jechano 200 metrów, a nagrodę uzyskał p. Hochorowski z Nowego Sącza.

Pogoda sprzyjała, więc publiczność zebrała się licznie. Po wyścigach odbyła się w Czytelni mieszczańskiej zabawa z tańcami.

Rozmowa cesarza niemieckiego z carem. Fejletonista berlińskiego *Tageblattu* ułożył humoreskę, przedstawiającą rozmowę cara z cesarzem Wilhelmem na statku „Hohenzollern" w Björkö. Dowcipu w niej niewiele, car traktowany jest melancholijnie, ale najwięcej zajmującem jest to, jak sobie Niemcy wyobrażają duszę i umysł cesarza Wilhelma. Dlatego to powtarzamy tu tę humoreskę:

(Duży salon na pokładzie okrętu, urządzony z przepychem; w wygodnych fotelach siedzą dwaj monarchowie. Lokaj ustawia przyrządy do palenia na stoliku i znika. Cesarz podaje carowi papierosa, a sam zapala cygaro. Monarchowie siedzą zamyśleni. Kłęby delikatnego, wonnego dymu zapełniają powietrze; obaj patrzą zadumani na szerokie morze).

Cesarz do cara: Widzisz tam ten mały punkt? to statek duński, a tam jeszcze jeden. Otworzyć okno? wszak jesteśmy sami!

Car. Sami? Sami nie jesteśmy nigdy.

Cesarz. Tu u mnie jesteśmy sami.

Car. Muszę z tobą otwarcie pomówić. Tyle spada na mnie rozmaitych trosk, a nie ma w mem państwie nikogo, któryby odemnie czegoś nie żądał.

Cesarz: A skąd wiesz, że ja od Ciebie nic nie chcę? Może aż nadto wiele! Bülow ma przy sobie w tece mnóstwo spraw, o których z Tobą przy sposobności pomówić muszę. Wynurz się jednak! Wszak wiesz, że nasi dziadowie żyli jak bracia i jak bracia dzielili z sobą zawsze radość i smutek.

Car: Powiedz mi otwarcie, co myślisz o mojej sytuacyi?

Cesarz. Śledzimy ze współczuciem wszystkie wasze kroki i spodziewam się, że przejścia te wnet się zakończą. Oczywiście, żywimy jak dawniej uczucia najgorętszej przyjaźni.

Car: Nie chcesz więc mnie zrozumieć! Ja doznaję czasami takiego uczucia, jakby wszystko nademną i podemną się zapadało. Przy Tobie jestem spokojny, ale jeżeli jestem sam, lub patrzę na dzieci... Powiedz mi, cobyś Ty zrobił?

Cesarz: Zawarłbym pokój, a rewolucyę zdusił!

Car: Przecież Witte pojechał. Pokój pochłonie wiele ofiar, lecz wojna nie mniej ich pochłania. Pragnąłbym sam umrzeć. Wojny nie chciałem, zmuszono mnie do niej, zgwałcono poprostu! Dzień klęski mojej floty był dniem okropności! A Kuropatkin! I tak idzie ciągle, czasem myślę, że to halucynacya, że to nie może być prawdą!

Cesarz: Moi Hamburczycy, którzy są dobrymi kupcami, powiadają zawsze: Pierwsza szkoda najtańsza. Zawrzyj pokój, a zdobędziesz wolną rękę.

Car: A co potem?

Cesarz: To bardzo proste, wyobraź sobie, że jesteś Mikołajem I., wiesz co onby zrobił?

Car: Wiem, tylko nie wiem, jakby zrobił. Myślę zawsze o Ludwiku francuskim, to był człowiek jak ja, tylko, że podówczas rewolucya nie

była pod dla, jak teraz! Wyobraź sobie naszego Sergiusza! A ci wszyscy inni! Mówią, że i na starego czcigodnego Pobiedonoscewa chcieli się targnąć! Jakie to bezbożne, barbarzyńskie! takiego piekła jeszcze nie było!

Cesarz: Ten twardszym musisz być! nieubłaganym! To chciałem ci powiedzieć! Zgnieć wszelki bunt, nim na cal ustąpisz. Gdy się okażesz słabym, jesteś zgubiony!

Car: Ależ ja jestem słaby!

Cesarz: I my jesteśmy ludźmi, panujący jednak powinien prędzej umrzeć, niż ustąpić! Najpierw należy pokazać, że się jest panem, zanim się jakieś życzenia poddanych uwzględni! Wszyscy jesteśmy na stanowiskach eksponowanych i nikt nie wie, co go jutro czeka! Bądźmy zgodni, odważni!

Car: Dziękuję ci! Rozważę, co powiedziałeś.

Tu nastąpiła chwila milczenia, każdy patrzył w dal, zajęty widocznie tą samą myślą, nagle popatrzyli sobie w oczy.

Car. Co zrobisz, jak mi się Polska zbuntuje?

Cesarz. Wejdę do Warszawy, aby ci ją oddać pokorną.

Car. Zrobisz to dla siebie, czy dla mnie?

Cesarz. Dla nas obu; spokój w Polsce połączy nas na wieczne czasy!

Car. Ale co zrobi twoje wojsko?

Cesarz. Będzie posłusznem.

Car. Będzie? — nie wiem. Nie wierzę już w nic na świecie, nawet w twoje wojska. Toż znasz historyę Odessy, musisz ją przecie znać!

Cesarz. Zapalisz jeszcze papierosa?

Car. Nie, dziękuję, nie palę tyle.

I znów długa pauza.

Car. Jaką konstytucyę nadałbyś po zgnieceniu rewolucyi?

Cesarz. Po zgnieceniu rewolucyi byłbym liberalnym.

Car. Mnie powiedziano, że pruska konstytucya z roku 1816 byłaby dla nas odpowiednią. Nie znam jej.

Cesarz. Silny monarchizm może z każdą konstytucyą panować.

Car. Czy i z rewolucyjnem prawem wyborczem?

Cesarz. I z tem nawet, lecz wpierw musi zwyciężyć.

Car. A jeżeli się nie ma ludzi, którzyby zwyciężać umieli?

Cesarz. To się ich szuka w odległych prowincyach... aż się znajdzie.

Car. Ja nie znam żadnych. Ty nie masz pojęcia, w jakiem ukryciu ja żyję i jacy ludzie są na świecie?! Mnie nie podtrzymuje nadzieja, tylko obowiązek — obowiązek utrzymania starej, dawnej Rosyi!

Cesarz. Takiego obowiązku nie mamy, mamy tylko obowiązek naszą władzę utrzymać! Dawnych czasów nikt w biegu nie zatrzyma; i u mnie wiele się zmieniło.

Car. Wyście z Zachodu i macie inne uczucie, niż my! Rosya jest światem odrębnym, a ja kocham ten świat i chciałbym dla niego umrzeć! Bóg ochroni Rosyę!

Cesarz. Oby cię strzegł, ciebie i twoich!

Car. Dziękuję ci!

Z pamiętnika oficera japońskiego. Pisma angielskie podają urywki ciekawego pamiętnika, pisanego przez oficera piechoty japońskiej po bitwie pod Mukdenem.

Oficer ów, porucznik Oszio, uczestniczył w całej bitwie na czele batalionu, należącego do armii jenerała Nogi, której zadaniem było okrążenie Mukdenu od zachodu.

Trzeciego dnia bitwy piąta kompania drugiego pułku piechoty japońskiej otrzymała rozkaz przecięcia linii odwrotu nieprzyjaciela.

Ruszyliśmy — pisze porucznik — krokiem przyspieszonym. Starać się będę obraz, który mi się wówczas przedstawił, wygnać z pamięci. Wątpię jednak, aby mi się to udało. Dałem rozkaz strzelania. Wszystkie linie karabinów nabitych skierowały się ku nieprzyjacielowi, który znajdował się zaledwie o 20 metrów od nas. Bezustanny ogień plutonowy zmiatał po prostu Rosyan. Pozostali przy życiu cofali się po stosach towarzyszy swoich, zabitych lub umierających. Widok okropny. Całą noc następną leżeliśmy w śniegu, strzelając już tylko machinalnie. Następnego dnia nadszedł rozkaz ścigania nieprzyjaciela, którego końca nie było widać. Za całe pożywienie mieliśmy suchary i wodę ze śniegu stopionego. Dnia czwartego było to samo. Spaliśmy na linii bojowej. Dzień piąty przeszedł również monotonnie. Dzień za to szósty bitwy stał się najgorętszym, najkrwawszym i najdzikszym ze wszystkich dni walki pod Mukdenem.

Rosyanie zajmowali stanowisko od rzeki Sansenho do Nengjoho, wojsko zaś nasze zebrało się w Gjorimbo, w miejscowości położonej o 7 kilometrów na zachód od Mukdenu, oraz w jej okolicach.

Jakże uporczywie bronili się Rosyanie! Działa ciężkie i lekkie, działa górskie i kartaczownice — wszystko sprowadzono dla ostrzeliwania ich pozycyi, ale kanonierowie rosyjscy odpowiadali na każdy strzał, na każdy granat. Ataki i kontrataki następowały po sobie tak szybko, jak na scenie. Walczyliśmy karabinami, bagnetami, ręcznemi granatami, łopatami, oskardami, wreszcie na pięści...

W pewnej chwili, gdym dał sygnał świstawką, aby trębacze zatrąbili do ataku z całego batalionu zerwało się na równe nogi tylko 40 ludzi. Reszta leżała. Nie dlatego jednak, aby byli tchórzami: wszyscy znaleźli śmierć na stanowisku.

Gdy odparto wszystkie kontrataki pięciokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, żołnierze prosili oficerów o pozwolenie zapełnienia zwłokami rowów szańcowych, aby mogli po trupach towarzyszy dotrzeć do szańców. Skutkiem próśb tych oficerowie wysłali do jenerała dywizyi delegacyę, aby na atak pozwolił. Po pewnem wahaniu, jenerał zgodził się na atak nocny.

Wszyscy żołnierze pozostali z naszego pułku utworzyli czworobok dokoła jenerała, który odkorkowawszy butelkę, wlał każdemu po kropli wina do podstawionego kubka z wodą, poczem każdemu rękę uścisnął.

Żołnierze nie zaliczeni do wyprawy podchodzili do oficerów, błagając, aby ich wzięto także.

— Mam 7 jenów w kieszeni — mówił jeden z żołnierzy, ustawionych już w szereg: — weź je poruczniku, i oddaj, gdy zginę, do kasy wojskowej.

— Oto ostatni mój utwór poetyczny — mówił inny — przyjmij go poruczniku na pamiątkę.

Do widzenia, Tori! — wołał trzeci — zobaczymy się w Szokonsza (niebo rycerzy, którzy polegli za ojczyznę).

Rozpoczął się atak, z którego mało co żołnierzy powróciło. Dopiero we dwa dni później szanse dostały się w ręce japońskie.

Po cofnięciu się armii rosyjskiej porucznik znalazł na polu bitwy rannego dobosza rosyjskiego, młodziutkiego chłopca, Polaka, któremu kula przebiła obie nogi. Chłopiec leżał na wznak i modlił się, trzymając różaniec w ręce.

Oszio posłał sanitaryuszy po nosze, tymczasem zaś przykrył biedaka płaszczem, ściągniętym z zabitego żołnierza. Chłopiec był tak spragniony, że wypił całą flaszkę wody porucznika, oraz pół flaszki przyniesionej przez sanitaryusza.

Oddawszy ranionego pod opiekę lekarzom, oficer chciał odejść, chłopak wszakże pochwycił go za rękę, ucałował ją i ze łzami w oczach prosił Japończyka, aby przyjął od niego na pamiątkę rzecz najdroższą, jaką posiada, mianowicie książkę, którą otrzymał był od ojca, wyruszając na wojnę.

Książka nosiła tytuł: „Chleb Boży, Książka do nabożeństwa dla młodzieży“.

Kłamstwa dziennika rosyjskiego. W petersburskim dzienniku *Nowoje Wremia* znajdujemy p. t. „Propaganda katolicka“ korespondencyę z Wilna, napisaną prawdopodobnie przez jakiegoś czynownika. W korespondencyi tej czytamy:

„Z powiatowych miast i wsi — pisze korespondent — dochodzą nas trwożne pogłoski o niemal tłumnem przechodzeniu na katolicyzm mieszkańców całych osad; mówią o możliwem zamknięciu prawosławnych parafii i cerkwi. Przejście na „wiarę polską, pańską“ uważane jest za bardzo prostą sprawę. Religijny hazard ogarnął szczególnie silnie niższe warstwy ludności i szlachtę, która dumnie podniosła głowy, przyprzęgając po drodze do kwestyi religijnej także politykę, nie chce bowiem rozgraniczać pojęć: katolicyzmu od polonizmu.

Nas, mieszkańców miasta, przedewszystkiem uderza widok codziennych prawie procesyi religijnych: jest to jeden ze środków — najskuteczniejszych, jak się zdaje — wykazania przewagi katolicyzmu nad prawosławiem.

Procesye są organizowane systematycznie przez różne stany, stowarzyszenia, korporacye, np.: włościan wsi okolicznych, cechy rzemieślnicze, kupców, przewoźników, stróżów pewnych ulic i cyrkułów policyjnych, urzędników państwowych i prywatnych itp. Setki, niekiedy tysiące bezczynnego, lecz nastrojonego uroczyście ludu płci obojej zbierają się w punkcie z góry oznaczonym; tutaj organizatorowie procesyi zaopatrują się w wielki krzyż, kwiatami ozdobiony, sztandar i 2—4 chorągwie kościelne, poczem głośno śpiewając hymny, idą uroczystym pochodem do Kalwaryi, odległej od środka miasta jakieś 6 do 7-miu wiorst. Duchowieństwa nigdyśmy pośród procesyi tych nie widzieli. Wszyscy, kogo pochód na drodze spotyka, muszą się zatrzymywać i zdejmować kapelusze, oczekując z szacunkiem, dopóki nie przejdą nietylko ludzie niosący przedmioty kultu, lecz cały tłum, podążający za nimi; w przeciwnym razie przechodzień naraża się, iż w dobitnych wyrażeniach zwrócą jego uwagę na niestosowność jego zachowania się.

Dotychczas nie zauważyliśmy tak uważnego i pełnego szacunku postępowania ze strony katolików-Polaków względem procesyi prawosławnych. Głośne śpiewy pobożnych od wczesnego ranka do północy rozbrzmiewają na ulicach; patrzysz i dziwisz się, jak wiele jeszcze wolnego, taniego czasu znajduje nasz ubogi lud. Duchowieństwo katolickie prowadzi swą ustną propagandę pomiędzy Litwinami, Białorusinami, byłymi unitami, prawosławnymi słabej woli — z wielką zręcznością i rozumem.

Napływ duchowieństwa katolickiego do Wilna w czasie obecnym tak jest wielki, że mimowoli narzuca się myśl: czy nie otworzył u nas Watykan swojej filii?“

Tyle słów owej korespondencyi. Owóż żeby miarę jej kłamstw ocenić, przytoczymy tylko to, że na Litwie xięży jest taki brak, iż nieraz jeden xiądz musi obsługiwać kilka parafij. Zagranicznym xiężom nie wolno do Rosyi przyjeżdżać, a xiądz Gnatowski, znany dobrze we Lwowie, musiał aż w Petersburgu szukać protekcyi, żeby mu pozwolono pojechać na Ukrainę w celu uregulowania majątkowych interesów po śmierci ojca. Nadto żadnemu z xięży katolickich nie wolno bez pozwolenia generał-gubernatora wyjechać z obrębu swojej parafii. Wobec zaś tego, że takie pozwolenie uzyskać można tylko na podstawie świadectwa lekarskiego, lub na podstawie protokołu spisanego w policyi, a wyjaśniającego powody wyjazdu poza obręb parafii, xięża katoliccy wcale nie jeżdżą. Jakimże więc sposobem mogło w Wilnie pojawić się takie mnóstwo xięży?

Ze świata muzycznego. Na niebie muzycznem pojawiła się teraz nowa wielka gwiazda, niejaki Umberto Giordano. Powiadamy „pojawiła się teraz“, bo lubo p. Umberto Giordano pisze już od lat kilkunastu, to dopiero teraz otrzymał on w Paryżu chrzest i nominacyę na wielkiego kompozytora.

Głośny wydawca medyolański p. Sonzogno, właściciel tego teatru *Lirico* w Medyolanie, który wydzierżawił od niego p. Ludwik Heller, pojechał przed paru miesiącami do Paryża ze swoją trupą i wystawił tam wszystkie te utwory włoskie, które otrzymały nagrodę na jego medyolańskich konkursach. Więc Mascagniego „Cavaleria rusticana“, Leoncavalla „Pajaców“, Pucciniego „Cyganeryę“ — że wymieniamy tylko najgłośniejsze. Między innymi wystawił także trzy opery p. Umberto Giordano, mianowicie „Fedorę“ osnutą na tle znanego dramatu Wiktoryna Sardou, „Andrzeja Chenier“ dzieje poety francuskiego, który młode życie skończył na gilotynie w czasie rewolucyi francuskiej i „Syberyę“ osnutą na tle miliona dramatów, które się w tej krainie mrozów i kajdan odegrały w ciągu ostatniego stulecia z patryotami polskimi i rewolucyonistami rosyjskimi. Owóż krytyka paryska uznała, że Giordano daleko zostawia poza sobą Mascanich, Leoncavallich, a nawet Puccinich. Muzyka jego ma być głęboka, gwałtowna, namiętna, dramatyczna, porywająca słuchaczy swoją szczerością.

Domy z piasku. Pisaliśmy już przed paru laty o nowowynalezionym sposobie budowania domów z piasku. Ponieważ wyrażenie to: „domy z piasku“ przerażało wiele osób, więc architekci przezwali je domami z porowca, możnaby je jednak równie dobrze nazwać domami ze sztucznego kamienia. Porowiec jest to bowiem mieszanina piasku z wapnem i z cementem. Jest to masa lekka, ogniotrwała, porowata, więc posiadająca w sobie mnóstwo komórek powietrza, które stanowią zaporę dla zimna. Stąd domy zbudowane z porowca są bardzo ciepłe. Dzienniki warszawskie donoszą, że inżynier Zygmunt Białecki założył fabrykę tego porowca pod Grodziskiem w Królestwie i podejmuje się wystawić dom o trzech dużych pokojach, przedpokoju, werandzie, kuchni, spiżarni i wszelkich innych wygodach za 1.500 rubli.

Możeby nasi inżynierowie pomyśleli o założeniu takiej fabryki we Lwowie i pobudowali takie domki na okolicznych polach i lasach. Za willę w Brzuchowicach trzeba zapłacić 8—10 tysięcy guldenów, a nieraz i więcej. Gdyby zaś takie domki z porowca nie kosztowały więcej nad 2—3 tysięcy reńskich, to spodziewać się można, że miałyby szalony odbyt. Zwłaszcza teraz, kiedy po ostatnim strejku budowlanym we Lwowie koszta budowy domów ceglanych znacznie wzrosną, byłoby rzeczą bardzo wskazaną założyć taką fabrykę porowca w naszem mieście.

Wzbronione występy. W teatrach rosyjskich gra mnóstwo aktorów-żydów, którym władza nie stawiała dotychczas żadnych przeszkód, mimo że występowali w Moskwie i innych miastach cesarstwa, gdzie żydom pobyt nie jest dozwolony. W ostatnich czasach jednak nadchodzą coraz częściej wiadomości o wzbranianiu aktorom-żydom występów na scenach poza „granicą osiedlenia“. Losowi temu uległo między innymi kilku wybitnych artystów o głośnych pseudonimach rosyjskich.

Temperatura dnia 31 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +21, we Lwowie +18, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +20, w Salcburgu +22, w Gracu +20, w Pradze +19, w Tryeście +24, w Abbazyi +24, w Raguzie +27, w Budapeszcie +24, w Berlinie +17, w Hamburgu +16, w Monachium +19, w Zurychu +18, w Genewie +20, w Lugano +22, w Anglii +18, w Paryżu +10, w Biarritz +23, w Nizzy +26, w północnych Włoszech +23, we Florencyi +24, w Rzymie +23, w Neapolu +24, w Palermo +26, w Madrycie +24, w Sztokholmie +16, w Petersburgu +16, w Wilnie +14, w Warszawie +17, w Moskwie +14, w Kijowie +16, w Odesie +20, w Serajewie +18, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +25, w Sofii +20, w Konstantynopolu +23, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Lokalne deszcze w Anglii, w Niemczech i w Rosyi.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 26 R. w cieniu, na słońcu + 32 Bar. 763. Spada. Upał.

W sądzie.

Sędzia (do przestępcy, kilkakrotnego recydywisty): I jakże wam nie wstyd! Po raz czwarty chwytają was na kradzieży! I co z was będzie nareszcie, jeżeli się nie poprawicie!..

Rzezimieszek: Nie rozumiem doprawdy, co panu sędziemu może zależeć na mojej poprawie?.. Czy ja należę do rodziny pana sędziego?..

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 15 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 lipca.

(Z.) Znów nastaje chwilowy okres bardziej optymistycznego poglądu sfer giełdowych na sytuacyę węgierską. Wedle doniesień z Pesztu, są wszelkie widoki po temu, iż rokowania między rządem a komitetem wykonawczym koalicyi stronnictw węgierskich zostaną już w najbliższym czasie podjęte. Wiadomość ta w związku z coraz pomyślniejszemi doniesieniami o rezultacie żniw na Węgrzech, wytworzyła już od pierwszej chwili korzystny nastrój na targu, który wnet spotęgował się pod wpływem doskonałych doniesień z giełd zagranicznych. Specyalnie na targu walorów żelaznych spekulacya zwyżkowa przybiera coraz większe rozmiary. Impuls do niej wychodzi z Ameryki. Sprawozdania bowiem nadchodzące stamtąd, tudzież głosy pism fachowych, zwłaszcza „Iron Age“ donoszą o tem, że konjunktury przemysłu żelaznego w Stanach Zjednoczonych są znów nadzwyczaj świetne. W ciągu ostatnich kilku dni miały huty tamtejsze zakontraktować przeszło 70 milionów kilogramów żelaza. Zdaje się, że jesteśmy znów w przededniu jakiejś kolosalnej spekulacyi amerykańskiej.

Na giełdzie berlińskiej spekulacya łowi chciwie te doniesienia z Ameryki i podtrzymuje już drugi tydzień haussę walorów górniczych. — Także tutejszy targ przyłączył się do tego ogólnego prądu i mieliśmy dziś znów znaczną zwyżkę walorów żelaznych.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 1 sierpnia 1905 r.)

Tendencya ogólna dzisiejszego targu była niezmieniona. Sprzedający nie chcieli wobec niezbyt pomyślnych widoków na nowe zboże robić ustępstw, młynarze zaś trzymali się w rezerwie z powodu słabszego popytu na mąkę. Wskutek tego ceny ani się nie obniżyły, ani też nie zdołały się podnieść.

Sprzedano pszenicy około 25 wagonów, żyta około 10 wagonów.

Jęczmień zaniedbany. Owies stary w dobrych gatunkach trzymał się w cenie, zwłaszcza, że nowy owies, który się już na targu pokazał, był bardzo liche jakości.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·60—9·10 koron, czerwoną od 8·60—9·10, żyto od 7·20—7·50, jęczmień od 7·00—7·50, owies stary od 6·50—7·25, owies nowy od 6·25—6·50, groch do gotowania od 9·50—11·00, groch „Victoria“ od 10·50—12·00, groch do siewu na paszę od 9·25—10·00, wykę (nominalnie) od 10·25—12·00, bobik od 7·00—7·25, kukurudzę od 8·20—9·00, Cinquantino od 9·00—9·50, otręby pszenne od 4·40—4·50, otręby żytnie od 5·00—5·20, rzepak od 11·25—12·00. Wszystko za 50 kilogramów.

Wiedeń. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4609 sztuk. W tem było z Galicyi 58 sztuk, z Bukowiny nic. Przebieg targu był ożywiony. Ceny podniosły się o 2 korony. Niesprzedano 50 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 15 sztuk po 78 do 82 K., 39 sztuk po 83—91 kor. 7 sztuk po 92—94 kor. Buhajów podtuczonych bez różnicy pochodzenia kupowano po 62 do 76, krów podtuczonych po 58—74, bydła chudego po 42—61 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne)

Bad Gastein. Ministrowie Hartel, Call i Piętak odjechali do Wiednia.

Praga. *Politik* potwierdza, że równoległe klasy czeskie utworzone przed rokiem za rządów dra Koerbera, przy niemieckiem seminaryum nauczycielskiem w Opawie, przeniesione zostaną do Polskiej Ostrawy, gdzie będzie utworzone osobne, pełne czeskie seminaryum nauczycielskie.

Paryż. Dzienniki donoszą, że rafinerye cukru, które zgłosiły niewypłacalność, były własnością nacyonalistycznego deputowanego Jalluzota. Potwierdza się, że Jalluzot ma do zapłacenia 15 milionów franków różnicy. Jego spekulacye cukrowe były już omawiane kilkakrotnie publicznie, a nawet w roku 1901 w Izbie deputowanych, gdy prokurator domagał się wydania Jalluzota sądowi karnemu za spekulacye lichwiarskie. Dzienniki występują ostro przeciw Jalluzotowi i domagają się oddania całej sprawy sądowi.

Sztokholm. Dziennik *Tideningen* donosi, że w sobotę przedpołudniem podczas ćwiczeń rosyjskiej kompanii minowej w porcie Sandham w pobliżu Helsingforsu, łódź najechała na minę podwodną. Łódź została zniszczona, 7 Rosyan zginęło, 8 odniosło rany częścią ciężkie, częścią lekkie.

Paryż. Pogłoska, jakoby flota francuska miała się w jesieni udać na Bałtyk, jest bezpodstawna.

Petersburg. Urzędownie donoszą, że w środkowych guberniach caratu mieszkańcom grozi klęska głodu.

Bazylea. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu uchwalono statut banku syońskiego, którego działalność będzie obejmowała tylko Palestynę i kraje sąsiednie. Za statutem głosowało 2.200 głosów, przeciw 540. Chociaż wiadomo było, że statut taki będzie uchwalony, mimo to ogłoszenie rezultatu głosowania wywołało wielkie wrażenie.

Ponieważ na kongresie dyskusya jest bardzo obszerną, przeto obrady jego przedłużono o jeden dzień.

(Depesze popołudniowe).

Paryż. Omawiając artykuł berlińskiego dziennika *Reichsbote*, domagający się zamknięcia morza baltyckiego i przekształcenia go w *mare clausum*, t. j. w morze, należące tylko do państw nadbrzeżnych, powiada *Journal des Débats*, że samo pojawienie się tego wniosku jest dowodem, iż równowaga europejska została zachwiana, a w takich razach zwykle ci tracą krew zimną, na których niekorzyść dokonało się to zachwianie. Wniosek zaś żądający zamknięcia morza baltyckiego świadczy o zupełnym braku krwi zimnej.

Petersburg. Korespondent *Nowego Wremienia* z Charbina donosi, że z powodu ogromnych upałów i naprzemian rzęsistych deszczów, stan zdrowia w armii rosyjskiej nie jest korzystny; zwłaszcza cierpią żołnierze od owadów i chorują na dysenteryę.

Tuluza. Na zjeździe lekarskim przedstawił dr. Cuquillières rezultaty swoich badań nad wynalezioną przez siebie surowicą antituberkuliczną. Twierdzi on, że od r. 1898 wyleczył tą surowicą conajmniej 600 osób z gruźlicy. Żeby zaś udowodnić doskonałość swojego sposobu leczenia, przygotował taki oto eksperyment: Przed kilku miesiącami nabył krowę tuberkuliczną, mającą w wysokim stopniu rozwiniętą gruźlicę. Krowę tę napiętnowano, zdjęto z niej fotografię i opisano ją dokładnie. Następnie lekarze i weterynarze skonstatowali, że ma ona silną gruźlicę i dokonali z nią znanego eksperymentu zapomocą tuberkuliny Kocha. Eksperyment ten wykazał ogromny rozwój gruźlicy. Protokół lekarze i weterynarze podpisali, poczem złożono go do aktów, a krowę oddano d-rowi Cuquillières. Oto teraz przedstawił on tę krowę na zjeździe lekarskim i wszyscy się przekonali, że krowa jest zdrowiuteńka. Następnie rzeźnicy zarznęli krowę, a lekarze skonstatowali, iż w płucach wszystkie zarażone tuberkułą miejsca były zupełnie dokładnie wygojone. Zjazd urządził owacyę d-rowi Cuquillières, miasto na rzecz jego urządziło pochód z pochodniami, a margrabia de Castellane wydał na cześć jego i prezydyum zjazdu wspaniały bankiet.

Kopenhaga. Dzienniki tutejsze powitały cesarza Wilhelma artykułami zimnymi i ironicznemi uwagami o lansowanym z Berlina projekcie zamknięcia morza baltyckiego. Projekt ten — mówią one — ma strzały, wymierzone przeciw Anglii.

Owóż Dania nie ma żadnej racyi do przyłączania się do jakichkolwiekbądź kroków, wymierzanych przeciw Anglii, albowiem Anglia jest dla niej ideałem swobód politycznych, a zarazem najlepszym klientem handlowym. Gdyby mszcząc się za zamknięcie morza baltyckiego, Anglia nałożyła cło na duńskie masło, toby wszyscy rolnicy Danii musieli zbankrutować. Tymczasem Dania nie potrzebuje się uciekać do zamykania morza baltyckiego, żeby swą niezawisłość zabezpieczyć. Jej brzegi są bowiem dobrze zaopatrzone w miny, a i flota ma doskonałe torpedowce i załogę przejętą gorącym patryotyzmem.

Kraków. Od pewnego czasu kręciła się po Krakowie młoda kobieta, niejaka Sara Nutien, podająca się za członkinię rosyjskiego Czerwonego Krzyża, przybyłą z Portu Artura. W ten sposób wyłudziła ona od mieszkańców Krakowa, szczególnie lekarzy i adwokatów, dość znaczne kwoty. Papiery jej znaleziono w porządku, policya jednakże, podejrzewając oszustwo, poleciła jej natychmiast Kraków opuścić.

Madryt. W kołach urzędowych uważają za rzecz prawdopodobną, że konferencya marokkańska zbierze się w listopadzie b. r. w Madrycie.

Paryż. *Temps* donosi, że są widoki, iż dep. Jalluzot ugodzi się z wierzycielami, gdyż są jeszcze znaczne aktywa.

Noworosyjsk. Na tutejszym dworcu przyszło do krwawego starcia między strejkującymi górnikami a kozakami. Górnicy położyli szyny w poprzek na torze kolejowym i chcieli tem zatrzymać pociąg, który miał odejść. Gdy po trzykrotnem wezwaniu do ustąpienia manifestanci tego nie uczynili, kozacy dali ognia i wielu zabili i zranili.

Rewl. Wczoraj rozpoczęli robotnicy fabryki „Dwigatiel“ strejk. Przedłożyli oni gubernatorowi prośbę, aby przywódzców ostatnich rozruchów wypuszczono na wolność. Po otrzymaniu odmownej odpowiedzi robotnicy wspomnianej fabryki oraz innych fabryk urządzili wielki pochód po mieście, którego policya nie mogła powstrzymać. Wezwano kozaków, którzy manifestantów rozprószyli, poczem spokój przywrócono.

Rewl. Strejkujący robotnicy usiłowali wtargnąć do budynku więzienia śledczego, ale policya i kozacy przeszkodzili im w tem.

Nagasaki. Panna Alicya Roosevelt i sekretarz stanu dla wojny Taft, wyjechali dziś do Manili. Na dworcu pojawili się, celem pożegnania gości amerykańskich, liczni bardzo przedstawiciele władz.

Warszawa. Donoszą z Homlu, że dnia 22 z. m. na rogu jednej z ulic wystrzałem z rewolweru z tłumu zraniono śmiertelnie pomocnika komisarza cyrkułowego Głowaszewicza.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Abraham, J. Höfner, J. Lekner, R. Luhan, K. Gedlitzka i J. Gawlitza z Wiednia. A. Samogyi z Budapesztu. J. Bocian z Buska. S. Szostkiewicz z Kijowa. O. Niewiadomski z Dembicy. J. Huber i S. Grünfeld z Pragi. W. Przysławscy ze Stryja. W. Füller z Przemyślan. A. Filewicz z Łuczyc. L. Rado z Budapesztu. J. Chwapilowie z Mielnowa. S. Krechowieccy z Ubienia. J. Pfleger z Oleszyc. K. Lipiński z Kamienicy. S. Szczawiński z Zakopanego. H. Antoniewicz ze Szczerca. K. Siehulski z Krakowa.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. A. hr. Łosiowa z Krosna. P. hr. Dzieduszycka i F. br. Heydlowa z Beremian. Dr. T. Okuniewski z Horodenki. K. Jaworski z Ostrowczyka. C. Łubieńska i M. Oborska z Kijowa. P. Hirsan z Preszburga. F. Demel z Pragi. E. Goldner z Tarnowa. P. Klarzyński z Odessy. E. Heyffel z Wiednia. H. Sauerteich z Bielska. Z. Lewakowski z Drohobycza. Dr. Jabłoński z Sokala. A. Szczurowski ze Stryja.

Wiedeń 2 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 21·75—21·85, na październik i grudzień 21·00—21·05. — Spirytus: 39·80—40·20 (bez ochoty). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 2 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 2 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·52. — Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Frankfurt 2 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·70. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·90. — Laura 000·00. Usposobienie silne.

Budapeszt 2 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·98—16·00, na kwiecień 1906 r. 16·46—16·48; żyto na październik 12·88—12·90, na kwiecień 1906 r., 13·34—13·36; owies na październik 11·52—11·54, na kwiecień 1906 r. 12·02—12·04; kukurudza na sierpień 15·36—15·38, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 12·14—12·16. — Rzepak na sierpień 24·20—24·40. — Oferty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 sierpnia.

Marki 117·85, renta majowa 100·65, węgierska renta koronowa 96 90, akcye: austr. zakł. kredyt. 667.25, węg. zakł. kred. 784 00, anglobanku 309.00, unionbanku 546·00, bankvereinu 554.00, länderbanku 453 00, kolei państw. 672·50, lombardy 87 50, akcye kolei Elbethal 444.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 531·50, Rima Muranyi 551·50, prag. Tow. żel. 27,00, losy tureckie 141·75, ruble 252·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 2 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98 40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: 2.31*, 1.30, 8.40*. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): 2.30, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: 2.15, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: 12.20*. 1.40, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9)
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: 12.45*, 8.25, 2.50, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: 2.00, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: 2.13, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: 2.51*. 2.40, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.5*, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 56* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

38)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Powstał zgiełk, goście zbiegli się i otoczyli nas dokoła, gdym jednak wytłómaczył gospodarzowi, co się stało, ten znając mnie jako spokojnego człowieka, stłumił tę awanturę i kazał wyprowadzić napastnika.

Wracając do domu, zastanawiałem się nad tą przygodą i coraz głębszego nabierałem przekonania, że owym gościem, szukającym ze mną zaczepki, był niewątpliwie jaki szpieg Albinosa, wyprawiony dla zbadania, czy mam na sobie medalion.

Rzecz była jasna, jak dzień. Macklin dowiedział się o ucieczce Venedy i o tem, że ja mu w niej dopomogłem. Ma się rozumieć, nie mógł wiedzieć o śmierci Marka, lecz spotkawszy mnie w Londynie, uznał za stosowne przekonać się, czy nie jestem w posiadaniu owego medalionu. Teraz jego emisaryusz mu powie, że go noszę na szyi, więc lada chwila mogłem się spodziewać zamachu. Postanowiłem zdwoić ostrożności przez owe dziesięć dni, które mnie dzieliły od chwili, gdy będę mógł sięgnąć po skarb Venedy.

Nazajutrz, chcąc smutne przeczucia rozproszyć, poszedłem do Empire Music Hall. Zdziwienie moje nie miało granic, gdym nagle wśród tłumu, cisnącego się u wyjścia, po przedstawieniu zobaczył Juanitę.

Była w czerni i zeszczuplała od naszego ostatniego widzenia, ale wydała mi się jeszcze piękniejszą. W milczeniu wsunęła mi rękę pod ramię i wyszła ze mną na ulicę.

— Mój Jacku — szeptała — tak dawno już marzę o podobnej chwili! Tak tęskniłam za tobą!

Chciałem odpowiedzieć na to wymówką, ale nie dała mi się odezwać i wciągnęła mnie w jakąś boczną ulicę.

— Nie spodziewałam się już — mówiła — że cię w tem życiu spotkam.

— Rozstaliśmy się nie z mojej winy — wtrąciłem z wyrzutem — i nie twoim świadectwom zawdzięczam, żem się do ciężkich robót nie dostał.

— O, Jacku! nie obwiniaj mnie! — zawołała. — Inaczej postąpić nie mogłam. Gdybym dała świadectwo wedle mojej woli i serca, nie uszłabym żywo.

— Jakto? — spytałem zdziwiony.

— Byłam jego niewolnicą — szepnęła. — Musiałam robić, co kazał. O, Jacku, Jacku, przebacz mi, ja jestem tak nieszczęśliwa!

Ale straciłem już wiarę w jej słowa i posądzałem ją, że chce mnie znowu w jaką pułapkę wciągnąć.

Oświadczyłem jej to więc. Urażona, wysunęła rękę z pod mego ramienia i chciała się oddalić, alem ją przytrzymał.

— Omyliłam się — rzekła dumnie — znając cię poprzednio, sądziłam, że się nad mojem opuszczeniem ulitujesz. Odebrałeś mi to złudzenie. Żegnaj mi, Jacku.

Podała mi drobną rączkę, jak gdyby chciała mnie opuścić. Zajrzawszy jej w oczy — staliśmy właśnie pod latarnią — zobaczyłem, że płacze.

Otóż nie mogłem się nigdy oprzeć łzom kobiecym; wiem, że to bywają łzy krokodyle, zawsze jednak potrafią mnie wzruszyć. Począłem więc sobie wyrzucać, żem był dla niej za szorstki i gotów byłem uwierzyć jej zapewnieniom, że mnie zdradziła jedynie z obawy przed Albinosem.

— Daruj mi, Juanito — rzekłem — przemawiałem do ciebie zbyt ostro. Żałuję, żem cię zranił i słowom twoim wierzę. Powiedz mi, gdzie mieszkasz.

Podała mi adres; prosiłem, żeby mi pozwoliła odprowadzić się do domu, na co przystała, zawołałem dorożkę i wsiadłem z nią razem. Po drodze zaczęła się ożywiać; przypomniała mi naszą podróż na skunerze, moje zaloty w Thursday Island i wiele innych epizodów z naszej wspólnej przeszłości.

Wreszcie dorożka stanęła przed jakimś domem. Juanita wyszła i otworzyła drzwi, ja tymczasem płaciłem dorożkarzowi. Poszliśmy razem na górę. Tu odrazu opuścił ją dobry humor.

— Mój Jacku — szepnęła, tuląc się do mnie — rozumiem, że już wszystko pomiędzy nami skończone, ale powiedz mi, że nie masz do mnie żalu.

— Wszystko ci przebaczam, Juanito — odparłem — choć postąpiłaś ze mną okrutnie.

— I wierzysz, że pomimo wszystkiego kochałam cię szczerze?

— Tak, jestem tego pewien. Ale Juanito, odpowiedz mi na jedno pytanie.

— Odpowiem na sto, jeśli chcesz, Jacku, bo po raz ostatni się widzimy.

— Dlaczego? — zawołałem zdziwiony.

— Odjeżdżam, opuszczam Anglię. O cóż mnie chcesz zapytać? Mów.

— Po pierwsze, dlaczego pożądałaś tych pieniędzy?

— O Jacku, to długa i smutna historya, ale ci ją opowiem. Byłam bardzo ubogą... dawno, bardzo dawno temu... aby się ustrzedz od śmierci głodowej, zaprzedałam mój wstyd dziewiczy... Przyszło na świat dziecko... synek, zrodzony w grzechu i sromocie. Kochałam go nad wszystko, ale czując swoją nieprawość, nie chciałam go kalać zetknięciem z matką, oddałam go więc pod opiekę Sióstr Miłosierdzia, a w duszy uczyniłam przysięgę: Wydając go na świat, wyrządziłam mu niepowetowaną krzywdę, popchnęło mnie do tego ubóstwo: poprzysięgłam więc sobie, że póty dziecka mojego nie zobaczę, aż dopóki nie pozyskam, na drodze prostej lub na manowcach, dostatecznej sumy, dla zapewnienia synowi mojemu niezależności.

Przez długi czas nie mogłam przysięgze tej zadość uczynić. Potem przystąpiłam do pewnego stowarzyszenia i wtajemniczyłam się w łotrowskie sztuczki Venedy i Albinosa. Przypadkowo odkryłam tajemnicę Venedy i połączyłam z nim moje losy. Postanawiając odkraść od niego medalion, zawierający skrawek papieru, i tą drogą zdobyć fortunę. Wiadomo ci, w jaki sposób walczyłam o te pieniądze, jak mnie Veneda oszukał, jak Macklin tropił nas oboje. O jednem tylko nie wiesz.

— O czem-że?

— Wie on o twojej obecności w Londynie i wie także, żeś jest posiadaczem medalionu. Dowiedział się on o twojej ucieczce z Venedą, o twoim pobycie na wyspie, o drodze, odbytej do Singapore na yachcie sir Ryszarda Tremordena i o twojem przybyciu do Anglii na okręcie „Turkish Pacha".

— Na miłość Boską! — zawołałem — jakże on o tem się dowiedział?

— Tak, jak się dowiaduje o wszystkiem. Jest to najprzebieglejszy człowiek pod słońcem. Jego tajni agenci w Batawii dowiedzieli się wszystkich szczegółów twojej ucieczki, przez dorożkarza i przewoźnika malajskiego. Lady Tremorden opisała twoje ocalenie w pewnem piśmie, którego jest współpracowniczką, a sam Macklin był w porcie, gdy „Turkish Pacha" zawinął z Singapore.

Oniemiałem ze zdziwienia. Ona ciągnęła dalej:

— Nie domyślasz się nawet, jakiegoś niebezpieczeństwa uniknął. Którejś nocy przechodziłeś przez most, dążąc ku Surrey. Wszak prawda?

Istotnie, poszedłem do znajomego na wieczór, ale ponieważ mnie rozbolała głowa, więc powróciłem wcześniej do domu.

— Otóż tej nocy — mówiła Juanita — trzech zbirów czekało na ciebie przez półtory godziny na moście Westminster. Gdybyś się dostał w ich ręce, postradałbyś z pewnością medalion, a może i życie. Innego znowu wieczora jadłeś kolacyę na okręcie „Prince of Tartany", stojącym w Blackwell?

Potwierdziłem.

— Otóż ci trzej ludzie tropili cię i tam. Szczęściem przenocowałeś na statku, inaczej byliby ci odebrali medalion, a ciebie wrzucili do morza.

— Ależ to rozbój!

— Albinos do wszystkiego jest zdolny. Niedawno pokłóciłam się z nim ostatecznie i teraz przed jego zemstą się ukrywam.

— O co wam poszło?

— Żądał, abym mu dopomogła do zamordowania ciebie. Odmówiłam. Wtedy godził na moje życie. Tropi mnie wszędzie, przeczuwając, że się z tobą spotkam.

— Ależ, Juanito, skoro pożądasz tych pieniędzy dla twego dziecka i nie oszczędzałaś mnie poprzednio, to czemuż teraz to czynisz?

W oczach jej łzy zabłysły, głos jej zadrżał, gdy odpowiedziała w te słowa:

— Jacku, mój syn już nie żyje. Umarł tego właśnie dnia, w którym ja cię zdradziłam. Była to kara za ten grzech ciężki. Gdyby dziecko moje żyło, zdradziłabym cię znowu. Ale teraz nie będę się już z tym strasznym człowiekiem bratać. Strzeż się jednak. Skoro pozyskałeś ten cenny skrawek, czemuż więc nie udajesz się do wskazanego bankiera i nie odbierzesz pieniędzy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.